**Nr. 241.** Lwów — Czwartek dnia 22 Października. **Rok 1891.**

**Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.**

Cena prenumeraty.

| We Lwowie (bez dostawy) | | Na Prowincyi (z przesyłką pocztową) | |
|---|---|---|---|
| Miesięcznie | zł. 75 ct. | Miesięcznie | zł. — 90 |
| Kwartalnie | 2 „ 25 „ | Dwumies | „ 2 10 |
| Półrocznie | 4 „ 50 „ | Kwartalnie | „ 3 — |
| Rocznie | 9 „ — „ | Rocznie | „ 12 — |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

**Numer kosztuje 4 centy.**

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumerate przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

**Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują**
Trafika J. Wałuego, ulica Czarnieckiego 3.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

**Rękopisów Redakcja nie zwraca.**

Dziś: św. Korduli p. — Jewlampia
Jutro: św. Jana Kapistr. — Fyłypa apost.

Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m 35
Zachód „ „ 4 „ 51

Długość dnia g. 10 m. 16
Ubyło dnia 4 m.

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 21 października

Niewinne słowa „Vive le Pape!“ napisane ręką młodzieńca w pamiątkowej księdze Wiktora Emanuela w rzymskiem Panteonie i bójka, która z tego powodu zaraz powstała między pospólstwem rzymskiem a francuskimi pielgrzymami: ten nic nieznaczący wypadek będzie miał ogromne następstwa: więc najpierw jeszcze większe oziębienie stosunków włosko-francuskich, które właśnie przedtem starano się rozgrzać u stóp pomnika Garibaldiego w Nicei; dalej, zerwanie pokoju religijnego we Francyi; i w końcu akcyę dyplomatyczną Papieża. Na każde z tych następstw spojrzmy osobno.

We Francyi zapewne nie łudzono się nigdy możliwością oderwania Włoch od trójprzymierza, bo rozumiano, że dla nich znaczy ono tyle, co przyjaźń angielska, co stanowisko na Śródziemnem morzu, co panowanie w Erytrei i co przyszłe losy Tunisu. Ale zaręczywszy się z caratem w Kronsztadzie, postanowiono wspólnie z nim cokolwiek się zbliżyć do Włoch, zdobyć sympatye narodu, skoro już nie rządu włoskiego, bo znów wiedziano, że tam opinia publiczna znaczy bardzo wiele i w chwili decydującej może skrępować i odwrócić polityczną akcyę rządu. Więc podług ułożonego z Rosyą planu zaczęło się kokietowanie Włochów: otwarcie w Nicei garibaldowskiego pomnika odbyło się bardzo uroczyście, z udziałem francuskiego rządu i z mowami niezmiernie sympatyczemi dla „drogiego sąsiada, brata po ideałach i orężu“. Potem z planu wynikała podróż do Włoch pana Giersa; odbyła się ona, bo już nie można było jej odwołać, ale scenerya była zepsuta przez następstwa panteońskiego wypadku. Namiętni Włosi nie darowali wrzekomej „obrazy,“ zadanej pamięci Wiktora Emanuela; rząd wstrzymał po drodze siedm francuskich pielgrzymek, a naród spotykał je okrzykami: „Idźcie pod Sedan!“ Zadawniona, jeszcze średniowieczna, jeszcze z czasów wojen Gibellinów nienawiść do Francyi odżyła razem i buchnęła takiem płomieniem, że nawet irredentyści z Imbrianim na czele musieli się publicznie wyprzeć życzliwości dla Francyi. Więc zamiast przyjaźni nastąpił chłód jeszcze większy.

Ma się rozumieć, że to żywo dotknęło ministrów francuskich. Całą winę zwalili oni na swe duchowieństwo, które urządza wszystkie pielgrzymki, i które tak jeszcze niedawno, posłuszne Papieżowi, zaniechało walki z republiką i uznało ją jako prawowitą formę rządu. Minister oświaty i wyznań Fallières wystosował do biskupów okólnik, w którym żąda zaniechania pielgrzymek do Watykanu i zakazuje biskupom wyjeżdżać z granic dyecezyi bez rządowego pozwolenia. Biskupi odpowiedzieli ostrym protestem. Jeden z nich odpisał: „Z ust pańskich wychodzą zawsze słowa pokoju, ale czyny są pełne nienawiści i żądzy prześladowczej, a innemi też być nie mogą, bo masonerya, ta pierworodna córa szatana, rządzi i rozkazuje we Francyi.“ Podobnie odezwali się inni biskupi, a prasa katolicka opublikowała te protesta. Cóż więc pozostało rządowi? Milczeć, znaczyłoby upokorzyć się i przyznać, że okólnik ministeryalny był błędem. Więc lepiej jest walczyć z duchowieństwem, bo za to przynajmniej radykaliści pochwalą, a własne stronnictwo za złe tego nie weźmie. I oto minister Fallières przygotowuje podobno odpowiednie projekta, które na nowo rozpoczną we Francyi okres wojny z katolickim Kościołem.

Wreszcie — trzecie następstwo panteońskiego wypadku: Papież, jak z Rzymu donoszą, wyda niebawem Encyklikę, w której będzie udowodniono, że masonerya włoska troskliwie przygotowała rozruchy i kierowała niemi, aby doszły do wielkich rozmiarów; a cel jej był ten, iżby rządy zakazały pielgrzymek, przez co Papież znalazłby się w odosobnieniu od wiernych, zatem byłby skrępowany, nie miałby już nawet duchownej władzy. Włoskie liberalne dzienniki, zapisując z gniewem tę wiadomość, dodają od siebie, że wybuch ludowych uczuć, na wiadomość o panteońskim wypadku, był spontaniczny, niespodziewany i niekierowany. Encyklika z pewnością udowodni co innego. My tylko to możemy dziś powiedzieć, że widzieliśmy stos satyrycznych świstków włoskich, wyszydzających pielgrzymów podczas ich pobytu w Rzymie. Koncepta paszkwilarzy były tak niewybredne, że jeden np. rysunek przedstawiał Papieża w tiarze, w fartuchu kucharskim, rozdającego pielgrzymom długą warząchwią żółć antiwłoską; tak nakarmieni pielgrzymi krzyczeli: „Niech żyje Papież-król! Precz z Humbertem!“ — Takie rysunki i mnóstwo artykulików podburzających musiało źle usposobić rzymskie pospólstwo dla Francuzów, których i bez tego w Rzymie nie lubią. Więc niepodobna utrzymywać, że rozruchy wywołane panteońskim wypadkiem nie były przygotowane.

Tak drobny wypadek, trzy małe wyrazy, napisane w pamiątkowej księdze Wiktora Emanuela, dadzą początek ważnym politycznym faktom. Jest to klasyczny dowód, że w rzeczach mających jakąkolwiek styczność z polityką, drobnostek nie ma i że ostrożność i takt w takich rzeczach zawsze jest bardzo potrzebny.

## Korespondencje.

**Wiedeń** 18 października

(/) Na taką uroczystość, jaka się wczoraj w Wiedniu odbyła, nie mogłaby się żadna inna stolica na świecie zdobyć. Nigdzie nie ma tak wspaniałej panoramy artystycznej: ogromna przestrzeń między dwoma pałacami dla zbiorów przyrodniczych i sztuki, ozdobiona zagajeniami, grupami rzeźbionemi, a w środku olbrzymim pomnikiem Maryi Teresy. Ale po nad to wszystko nigdzie nie ma takiego Cesarza i takiej dla niego miłości. Wczoraj odbyło się nie samo tylko otwarcie nowego muzeum sztuki, ale zarazem powitanie twórcy nowego Wiednia, w najpiękniejszym przybytku, przez wszystkie sfery, w obecności wszystkich naczelnych władz wojskowych i cywilnych, kardynała i biskupów, oraz całego ciała dyplomatycznego. Cesarz otworzył muzeum, a nadzwyczajne zebranie kilkuset osób składało mu hołd w imieniu stolicy i państwa. A wzdłuż całej drogi, którą Cesarz jechał, witały Cesarza tysiące ludu, objawiające cześć, miłość i wdzięczność za nieznużoną i wszechstronną pieczołowitość. Radość była tem większą, że Cesarz wygląda wyśmienicie, trzyma się prosto, po żołniersku, pełen jest sił i zdrowia, które pozwoliło mu prawie przez trzy godziny nowe muzeum zwiedzać.

Zwiedzanie to można nazwać prawdziwą podróżą w znaczeniu dosłownem, tak ogromne są bowiem przestrzenie, które trzeba przebywać, a niemniej w znaczeniu idealnem, gdyż muzeum zawiera skarby z całego świata, wszystkich wieków i ludów. Usiłowano ocenić wartość tych skarbów, choćby mniej więcej, i osiągnięto liczbę 1 miliard 200 milionów zł. Gmach jest długi 169 metrów, szeroki 74 m., wysoki 64 m. Zajmuje 10.778 metrów kwadratowych. Zbiory umieszczone są w salach 90, które mają przestrzeni poziomej 10.778 metrów kwadratowych, a przestrzeni pionowej na ścianach 7330 m. kw. — oprócz najwyższego piętra, gdzie są akwarele.

Oba muzea, przyrodnicze i sztuki, stojące naprzeciw siebie są to prawdziwe twierdze, wielkiemi kopułami ukoronowane. Wszystko na co stać architekturę, przyrodę, malarstwo, rzeźbę zostało w nowym przybytku użyte z całą hojnością i przepychem. Więc kolumnady, ganki, marmury, porfiry, granity, stiuki, złoto, płaskorzeźby, posągi, freski, drzwi jak bramy miejskie, okna jak bramy domów. Dwadzieścia lat trwała ta budowa i nie mogła trwać krócej; a nietylko dla jej rozmiarów i dla najwyższej artystycznej wartości szczegółów, ale dla wynalezienia właściwego pomieszczenia i oświetlenia przedmiotów. Innego światła i z innej strony wymagają obrazy, innego rzeźby. Stawiano prowizoryczne sale, urządzano prowizoryczne systemata oświetlenia, zanim znaleziono najlepsze i zanim je skombinowano z całym charakterem renesansowej budowy. Nadto budowa taka wymagała polichromii, upojenia barwami (Farbenrausch), a do tego celu potrzeba było użyć i wyszukiwać odpowiednie materyały, otwierać nowe łomy, wytwarzać nowe mięszaniny, wynajdywać nowe sposoby. Architekt Hasenauer pokazał był już na budowie nowego teatru cesarskiego jak rzeczy pojmuje i wykonywa. Foyer i korytarze wiodące do lóż i cała dekoracya widowni są tam bogatem muzeum sztuki, malarstwa i rzeźby. W budowie przeto nowego muzeum należało twórczość, umiejętność i przepych doprowadzić do ideału.

Opis muzeum, który zapewne z ilustracyami wydanym zostanie, utworzy ogromny tom; opis przelotny bardzo jest trudny, gdyż nie ma tu nic niepotrzebnego, nic mniej ważnego, nic mniej pięknego. Olbrzymia halla dźwiga płaskie sklepienie, którego środek otwarty sięga aż do szczytu kopuły i odsłania widok na galerye, malowidła i rzeźby ścienne i plafonowe. Na trzy strony rozchodzą się schody 6 metrów szerokie z kararyjskiego marmuru. Każde z tych schodów prowadzi do innego oddziału, lubo wewnątrz bez przerwy cały gmach, jednę salę po drugiej zwiedzać można. Obok architektów i budowniczych, pracował nad wyposażeniem gmachu cały sztab artystów i przemysłowców pierwszorzędnych, a na czele ich Makart i Munkaczy. Również pracowali tu pierwszorzędni rzeźbiarze.

W podziemiu umieszczono wykopaliska starożytne i grobowce królewskie; na parterze starożytności egipskie i greckie (Ambraser Sammlung), na pierwszem piętrze obrazy. Parter rozdzielony jest kolumnami, bo na nich spoczywają olbrzymie długie mury pierwszego piętra, które musiało otrzymać zupełnie inny rozkład sal. Każda sala jest w odmienny sposób dekorowana, tak, żeby właściwy charakter przedmiotów muzealnych zlewał się z dekoracyą w harmonijną całość.

Do budowy i dekoracyi nie powołano żadnego polskiego artysty — ale bo też nasi artyści nie starali się o ten zaszczyt. Trzeba samemu o sobie pamiętać. Jednakże w salach malarstwa zajmują nasi mistrze miejsce zaszczytne na ścianach.

Ktokolwiek do Wiednia jedzie, a chce coś widzieć i skorzystać, ten na oglądanie tego muzeum i na pobieżne bodaj zwiedzenie jego skarbów najmniej 4 dni poświęcić musi.

## Z Koła polskiego.

Od komisyi redakcyjnej Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące pismo:

Koło polskie pos. odbyło posiedzenie w dniu 18 października. Na początku tego posiedzenia przedłożył przewodniczący Jaworski liczne pisma i petycye do Koła nadesłane. Odczytano najprzód list biskupa sufragana gnieźnieńskiego ks. Andrzejewicza wystósowany do Koła z podziękowaniem za wyrazy żalu przesłane do niego jako siostrzeńca śp. biskupa Janiszewskiego z powodu zgonu tego zasłużonego Kościołowi i krajowi kapłana i obywatela. W piśmie tem oświadczył biskup sufragan gnieźnieński, że tem wyżej ceni sobie ten objaw współczucia Koła polskiego, iż widzi w niem uznanie dla pracy zmarłego na tem samem polu, na którem także Koło rozwija dla innej dzielnicy Polski swe błogie i pożyteczne działanie.

Następnie przewodniczący przedłożył pismo Wydziału krajowego do Koła poselskiego, w którem Wydział załączając odpis odezwy swej do rządu przesłanej na ręce Namiestnictwa galicyjskiego w sprawie żądań naszego kraju z powodu zbliżającego się odnowienia traktatów handlowocłowych z innemi państwami, prosi o poparcie tych żądań. Koło po krótkiej dyskusyi, przekazało petycyę tę polskim członkom izbowej komisyi gospodarstwa narodowego, z poleceniem zdania mu wkrótce sprawy w tym przedmiocie. Odczytano także inne pismo Wydziału krajowego, który zawiadamia Koło, iż celem poparcia starań Koła w sprawie regulacyi rzek galicyjskich, wystósował do rządu memoryał w myśl uchwały Sejmu z 10 listopada 1890 r. i załącza odpis tego memoryału, a zarazem załącza odpis petycyi inżynierów austryackich w sprawie uregulowania dróg wodnych. Pisma te przekazało Koło swojej oddzielnej komisyi, która w sprawie powiększenia zasiłków z skarbu państwa za regulacyę rzek w Galicyi czyniła już kroki do ministeryum w lecie b. r. Tej także komisyi i polskim członkom komisyi budżetowej przekazało Koło petycyę wydziałów powiatowych: jasielskiego, mieleckiego, złoczowskiego, buczackiego i turczańskiego o wyznaczenie większych sum na regulacyę rzek w Galicyi.

Następnie odczytano odezwę Wydziału kraj. do Koła, w której Wydział oświadcza, iż podziela zapatrywania Wydziału krajowego dolno-austryackiego w sprawie zastósowania zamierzonych ułatwień przy wydzielaniu hipotecznym gruntów dla dróg publicznych, także do przedsiębiorstw wodnych i przesyła odpis petycyi tegoż wydziału dolno-austryackiego do Izb Rady państwa, z prośbą o poparcie tej petycyi w Izbie poselskiej. Pisma te przekazało Koło polskim członkom komisyi prawniczej. Tymże członkom komisyi przekazało Koło petycyę wydziału powiatowego brodzkiego żądającą przeprowadzenia kilku zmian w projekcie ustawy tyczącej się wydzielania gruntów tabularnych użytych pod drogi publiczne.

Petycye wydziałów powiatowych w Mościskach i Cieszanowie o sprzedawanie tanio soli dla bydła, przekazano polskim członkom komisyi budżetowej. Tymże członkom przekazano cztery jednobrzmiące petycye egzekutorów powiatowych z Tarnopola, Kałusza, Szczerca i Zborowa o stabilizacyę ich posad.

Petycye Izby handlowej brodzkiej o poparcie jej prośby do ministra skarbu w sprawie przemysłu gorzelnianego, przekazano polskim członkom odnośnej komisyi, a petycye Wydziału powiatowego w Kosowie o pobór w każdym powiecie oddzielnie podatku dochodowego od dochodu z propinacyi, przekazano członkom komisyi podatkowej, którym także przekazano petycyę Wydziału powiatowego w Mościskach o wyjednanie ustawy, mocą której indywidualny pobór podatków w gminach nie będących siedzibą urzędu podatkowego winien się odbywać przez delegowanego do tej gminy na koszt rządu. Petycyę wydziału powiatowego w Mościskach o przyznanie urzędnikom autonomicznym tych samych ulg w opłatach za jazdę kolejami żelaznemi państwowemi jakie przyznano urzędnikom państwowym, przekazano komisyi kolejowej; zaś petycyę Wydziału powiatowego w Buczaczu, aby Koło domagało się od rządu wybicia w mennicy rządowej pół centówek przynajmniej za 150.000 złr. w a., przekazano członkom komisyi budżetowej.

Po odczytaniu tych pism, poseł Wolfarth złożył sprawozdanie o załatwieniu przez polskich członków komisyi podatkowej sprawy im poruczonej a mianowicie: na ich wniosek komisya podatkowa izbowa uchwaliła rezolucyę wzywającą rząd, iżby w przyszłości podatek dochodowy od dochodów z prawa propinacyi wymierzano i pobierano w stolicy tego powiatu w którym to prawo propinacyjne jest wykonywane.

Przechodząc do spraw postawionych na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Izby poselskiej, postanowiło Koło głosować w Izbie poselskiej za wnioskami komisyi co do ustanowienia Izb lekarskich; zaś sprawozdawcami wobec Izby działów budżetu przechodzących bezpośrednio pod jej obrady, postanowiono wybrać tych posłów, którzy byli referentami tych działów w komisyi budżetowej.

Poczem przystąpiło Koło do wyboru swej komisyi parlamentarnej i wybrano tych samych posłów którzy ją dotychczas składali, mianowicie: Jaworskiego, Bilińskiego, Benoego, Czerkawskiego i Madeyskiego.

Wreszcie przystąpiło Koło do obrad nad postępowaniem swojem w Izbie poselskiej podczas otwarcia teraz już rozpraw ogólnych nad budżetem, zanim komisya budżetowa przedłoży swoje wnioski co do działów budżetu oddanych jej do roztrząśnienia. W obradach tych zabierali głos posłowie: Abrahamowicz Dawid, Chrzanowski, Piniński, Rutowski, Jaworski, Roszkowski, Kozłowski, Szczepanowski, Abrahamowicz Eug. Wszyscy prawie mówcy wykazywali korzyści, aby nie teraz ale później gdy przed ostatecznem uchwaleniem budżetu otwartą będzie w Izbie ogólna dyskusya nad ustawą skarbową na rok 1892, zabrać głos w imieniu posłów polskich w rozprawach ogólnych nad budżetem i zaznaczyć swoje stanowisko.

Nadto wykazano, że dyskusya nad pojedyńczemi działami budżetu da pole do zaznaczenia zapatrywań i żądań delegacyi polskiej i do krytyki rządowego projektu budżetu, zaś zaraz na najbliższych posiedzeniach Koła należy rozpocząć obrady nad szczegółowymi działami budżetu.

Po zamknięciu rozpraw, powzięto uchwałę: Koło uchwala w zasadzie wziąć udział w rozprawach ogólnych nad budżetem dopiero przy dyskusyi nad ustawą skarbową. Prócz tego pozostawiono uznaniu parlamentarnej komisyi Koła, czy będzie potrzeba złożyć teraz stosowne do tej uchwały oświadczenie w Izbie.

## Rada Państwa.

*(Telegramy „Przeglądu“).*

**Wiedeń** 21 października. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów postawili pp. Ghon i Bulat kilka wniosków o przyznanie zasiłków ze skarbu państwa dla nawiedzonych klęskami elementarnemi gmin tudzież wysp Brazza i Lesina na wybrzeżu dalmatyńskiem. Wnioski te uznano za nagłe i przekazano komisyi budżetowej.

P. Hoffmann interpelował rząd o jak najrychlejsze wniesienie projektu ustawy celem zapobieżenia ringom i rozciągnięcia nadzoru nad kartelami. Nadto postawił wniosek, aby do regulaminu dodano postanowienie, iż rząd ma obowiązek złożyć Izbie sprawozdanie o tem, jakie zarządzenia wydał skutkiem rezolucyj, uchwalonych przez Izbę w takich sprawach.

Pos. Fuss postawił wniosek, aby zniesiono kombinowane prawo wyborcze miasta Opawy i szląskiej izby handlowej, które dotąd wspólnie posła wybierają. Mówca żąda, aby tak miasto Opawa jak i szląska izba handlowa wybierały osobno po jednym pośle.

P. Schneider interpelował prezesa ministrów dla czego w święta żydowskie stoi przed bóżnicami straż policyjna w paradnych mundurach?

Następnie odpowiedział hr. Taaffe na kilka interpelacyj, poczem przystąpiono do wyboru jeneralnego referenta budżetu. Wybrano nim dr. Bilińskiego.

Z kolei przystąpiono do obrad nad projektem ustawy o utworzeniu izb lekarskich.

P. Heilsberg zarzucał, że projektowana ustawa nie przyznaje izbom lekarskim prawa dyscyplinarnego.

P. Schneider żądał również przyznania izbom lekarskim prawa dyscyplinarnego, aby położyć koniec brzydkiej konkurencyi lekarzy, tudzież sprawkom niektórych lekarzy specyalistów. Mówca ubolewa nad tem, że między lekarzami jest tylu żydów i twierdzi, że żydowscy lekarze do niebezpiecznych doświadczeń używają tylko chrześcijańskich pacyentów.

P. Bloch polemizował z p. Schneidrem i wykazywał, jak wielkich dzieł dokonali żydzi w medycynie już od wielu stuleci. Następnie zwrócił się p. Bloch przeciw antisemityzmowi i rzekł, że antisemici zrobiliby lepiej, gdyby dawali pieniądze zamiast na szczucie przeciw żydom, na dobroczynne cele, jak to żydzi robią. (Oklaski, galerya zaczyna hałasować. Przewodniczący dr. Kathrein upomina galeryę, aby zachowywała się spokojnie).

Przemawiał jeszcze p. Wiedersperg za ustawą, a p. Lueger polemizował z Blochem, a reprezentant rządu oświadczył, że rada sanitarna nie sprzeciwia się w niczem temu projektowi. Po końcowem przemówieniu referenta p. Rosera przystąpiono do debaty specyalnej i przyjęto całą ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

P. Krumbholz interpelował jeszcze pre-

---

16)

# BRAZYLIA.

(Ciąg dalszy.)

Oprócz nadziei prędszego ujrzenia stolicy, miałem jeszcze inny cel na widoku, obierając tę drogę. Jeszcze przed wyjazdem z Buenos-Ayres czytałem w dzienniku *La Tribuna* przedrukowany z jednej z gazet hamburskich artykuł kapitana Harta, w którym autor rozwodził się obszernie o koloniach polskich, jakie spotkał w okolicach Olavaria.

Artykuł był dla nas bardzo pochlebny. Unosił się w nim autor nad gospodarnością i pracowitością kolonistów, oraz dobrobytem, do jakiego doszli Polacy w Argentynie. *La Tribuna*, publikując ten artykuł, nie omieszkała podnieść zasług swego kraju, mówiąc jednocześnie dużo o dobrodziejstwach (!), jakiemi rząd obsypuje przybyłych emigrantów.

Przyjechawszy do Olavaria, zacząłem dowiadywać się o owe polskie kolonie, ale nic tu o nich nikt nie wiedział; dopiero gdy odszukałem w notatkach nazwy: Hinojo, Neva i St. Miguel, odpowiedziano mi, iż rzeczywiście znajdną się one w promieniu kilku mil, ale to są Niemcy koloniści.

Pojechałem do najbliższej.

Urządzona — jak nasze wsie, złożona ze schludnych domków, z kościołem pośrodku — kolonia Hinojo rzeczywiście miłe na mnie zdala zrobiła wrażenie, a w miarę zbliżania się wrażenie to rosło, gdyż z budynków, wyglądających na małomiejskie, znać było dobrobyt mieszkańców.

Już pod samą wsią spotkałem wóz czterokołowy *), zaprzężony parą dziarskich koników, a w nim kilku mężczyzn. Niezadługo wjechałem w szeroką, wysadzoną drzewami ulicę, po której obu stronach stały otoczone ogródkami domki kamienne, po większej części blachą kryte; wreszcie, znalazłszy się przed domem, na którym widniało kilka szyldów, zatrzymałem konia, a w chwilę potem stałem przed obliczem p. Tebke, właściciela restauracyi, szynku i sklepu ze wszelkiego rodzaju towarami; wszystko to razem mieściło się w jednej obszernej izbie.

Na zapytanie, jak się tu powodzi kolonistom, odpowiedział Tebke, że ci, którzy przybyli przed kilkunastu laty, mają się dobrze, nabywszy bowiem tanio po kilka „chaeras“ (chaera = 200.000 kw. metrów) gruntu, sprzedają po kilka tysięcy korcy pszenicy rocznie; co się tyczy przybyłych w ostatnich latach, to tym idzie ciężko.

Nie tracąc jeszcze nadziei znalezienia w innych koloniach Polaków, zapłaciłem rachunek, w którym, mówiąc nawiasem, koszt informacyi pana Tebke najgłówniejszą stanowił rubrykę i pojechałem tegoż dnia do odległej o dwie mile Newy.

Rezultat był ten sam: w kolonii zamieszkiwali wyłącznie Niemcy.

Spędziwszy noc tutaj, ażeby nie mieć sobie nic do wyrzucenia, postanowiłem zobaczyć jeszcze kolonię St. Miguel.

Po czterech godzinach drogi, minąwszy górę Sierra Redonda, w kotlinie której niezbyt dawno miało swe siedlisko jedno z najwięcej wojowniczych plemion indyjskich, stanąłem w St. Miguel, największej i najzamożniejszej z liczby trzech wymienionych kolonij.

Przyjmowany gościnnie przez księdza i nauczyciela miejscowej szkoły, spędziłem w St. Miguel kilka godzin; żaden Polak, jak mię zapewniał ksiądz, nie mieszkał tu nigdy.

Wracałem do Buenos-Ayres koleją, klnąc kapitana Harta za jego artykuł, nie wiadomo w jakim napisany celu, dzięki któremu straciłem kilka dni czasu i nieco pieniędzy, po to tylko, by zobaczyć niemiecką kulturę.

Stolicę zastałem w świątecznej szacie z powodu karnawału, obchodzonego tutaj bardzo uroczyście. Pryncypalne ulice ozdabiały gęsto po sobie następujące łuki ze świateł gazowych i lampionów pomiędzy któremi zwieszały się festony z kwiatów i zieleni; ściany gmachów rządowych, pomników, a nawet domów prywatnych, jaśniały licznemi światłami, wreszcie krocie flag wszystkich narodowości powiewały z tarasów, okien i balkonów.

Karnawał w Buenos-Ayres, trwający dni kilka, czasami tydzień cały, odbywa się na ulicy; biorą w nim udział wszyscy, bez różnicy stanu i zamożności. Przez ulice: Florida, Rivadavia, Artes i General Lavelle, które, przecinając się wzajemnie, tworzą olbrzymi czworobok, mający półtora kilometra obwodu, ciągnęły nieprzerwanym szeregiem pojazdy, estrady na kołach z żywemi obrazami, statki na kołach, zwyczajne dwukołowe wozy ozdobione zielenią, jeźdźcy, amazonki, stowarzyszenia z chorągwiami i orkiestrą, całe grupy masek, przybranych bądź w stroje nowoczesne, bądź historyczne, wreszcie pojedyńcze, komicznie przybrane postacie, z których kilka strojem, odpowiedniem ucharakteryzowaniem twarzy i wygłaszanemi filipikami, ośmieszały najwybitniejsze figury, stojące u steru rządu argentyńskiego.

Pochód taki, rozpocząwszy się około godziny dziewiątej wieczorem, trwał do drugiej w nocy.

Nie biorący w nim udziału zbitą kolumną zalegali wąskie trotuary wzmiankowanych czterech ulic, a było tam tak ciasno, że opuszczenie zajmowanego stanowiska przed ukończeniem uroczystości stawało się wprost niemożebnem.

W tych warunkach nie obeszło się bez wypadków. Oprócz kilku przejechań, dwie kobiety wraz z dziećmi, przyparte do ściany, zostały zaduszone, a nadto padł ofiarą młody człowiek raniony śmiertelnie wystrzałem z rewolweru.

Powód ostatniego krwawego zajścia był następujący: Od dawna istniał zwyczaj w Argentynie oblewania się podczas karnawału, że zaś do tego stopnia zaczęto szanować tradycyę, iż całemi wiadrami lano wodę na głowy karnawałowiczów, przeto policya zmuszoną była wydać w r. 1887 rozporządzenie, mocą którego na ten cel pozwolono używać wyłącznie perfum, przyczem flaszki opatrzone być winny odpowiednią etykietą. Nie przypadło to do smaku Argentyńczykom, lubiącym się bawić swobodnie, stosując się jednakże do drugiej połowy policyjnego rozkazu, używali na śmigus flaszek po patentowanych perfumach, ale napełnionych różnego rodzaju cuchnącemi cieczami lub gryzącemi kwasami. W obec tego w następnym roku okazała się potrzeba wzbronienia pod karą 60ciu pesos oblewania jakiemikolwiek płynami, by jednak zadosyć uczynić tradycyi, pozwolono wodę zastąpić drobno ciętym papierem lub cukierkami. Powyższy przepis wyzyskali psotnicy po swojemu, rzucając na jadących z całej siły duże torby nabite ciętym papierem, lub sypiąc cukierkami wielkości bobu. Widocznie nie wystarczało to pewnemu gronu młodzieży, stanowiącemu śmietankę tutejszego towarzystwa, gdyż wpadło ono ostatniej nocy karnawałowej na nowy pomysł. Dowcipni ci panowie, wytłumaczywszy sobie, że cukierki robią się z cukru, kazali wnieść na balkon swego klubu, mieszczącego się przy ulicy Florida, kilka dużych beczek mączki cukrowej, którą wyrzucali szuflami na ulicę w chwili przejazdu powozów. Większość przejeżdżających, pomimo, że wyszła z tej cukrowej kąpieli z kompletnie zniszczonemi kostjumami, odpowiadała śmiechem na niesmaczne żarty przyszłych chlub kraju, inni klęli pod nosem, znalazł się jednak i taki, co otrzymawszy tak silne uderzenie kilkofuntową torbą cukru, że aż cylinder zakrył mu pół twarzy, kazał powóz zatrzymać i strzelił po dwakroć do stojących na balkonie, kładąc jednego z nich trupem.

Jaki los spotkał zabójcę — nie wiem, co się zaś tyczy członków klubu, to tych zostawiono w spokoju, właścicielowi tylko domu, Francuzowi, niewiadomo na jakiej zasadzie, kazano zapłacić 1000 pesos kary (!). Ktoby przyjechawszy po raz pierwszy do Buenos-Ayres, trafił na karnawał, ten sądziłby, iż mieszkańcy umieją się bawić, a jednak tak nie jest.

To, co powiedziałem w swoim czasie o braku rozrywek umysłowych w Rio-de-Janeiro, odnieść można w zupełności do stolicy Argentyny; bogaci tam żyć nie umieją, a biedni nie mogą. Jak kosztownemi są tutejsze przyjemności, dość powiedzieć, że za ostatnie miejsce w teatrze opery płaci się 80 franków, za loże zaś 1000 — 1500 franków.

(Dokończenie nastąpi).

---

*) W Argentynie używają wyłącznie wysokich, ciężkich dwukołowych wozów, ciągnionych niejednokrotnie przez kilkanaście ze wszystkich stron poprzyczepianych koni.

zesa ministrów w sprawie koniecznych zarządzeń dla zapewnienia osobistego bezpieczeństwa mniejszości czeskiej w Reichenbergu, p. Kaizer interpelował ministra rolnictwa w sprawie organizacyi stowarzyszeń gospodarskich dla udzielania taniego kredytu.

Na odpowiednie zapytanie oświadczył prezydent dr. Smolka, że wnioski dotyczące reformy ustawy prasowej postawi na porządek dzienny, jak tylko będzie można najrychlej.

Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek. Na porządku dziennym stoi debata budżetowa.

**Wiedeń** 21 października. Komisya legitymacyjna uchwaliła w sprawie zakwestyonowanego wyboru posła Dapary (z kuryi większego okręgu zadarskiego) prosić rząd o przeprowadzenie dochodzeń. Wybory p. Foreggera (z miasta Cilli) i posła Dostala (z miejskiego okręgu Taboru uznała komisya za ważne. Co do p. Dostala żądali pp. Dyk i Slavik zarządzenia dochodzeń, utrzymując, że przy przyznawaniu prawa wyborczego postępowały sobie władze w różnych miejscowościach dowolnie. Komisya odrzuciła ten wniosek.

## Mały Fejleton.

### Hrabia Muzealny.

Tygodnik lwowski *Trybuna* zamieszcza w łamach swych szereg sylwetek społecznych, między któremi p. t. Hrabia Muzealny, zamieściła bardzo sympatyczną sylwetkę Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, którą poniżej przytaczamy.

Kłania się *Anas tadorna*, kłania się *Syrrhaptes paradoxus*, kłania się *Ulula nyctea*, kręci oczami i budzi inne ptaki, bo sunie się Hrabia pomiędzy oszklonemi szafami i lustruje drużynę swego królestwa.

Słychać świegot i trzepotanie skrzydeł, sikora szczebiocze do dzierlatki, a dzierlatka do myszkrólika: „Idzie nasz hrabia, idzie nasz hrabia".

Postać to okazała — mąż nie ułomek, porusza się ociężale a pospieszne małymi krokami, kołysząc się na zawiasach własnej tuszy, podpiera się laską, a drugą ręką pokazuje cuda swych zbiorów i opowiada z życiem i patrzy z wyrazem szczęścia i dumy, że w tej miłej Ojczyźnie tyle znalazł skarbów.

Raz chciano z nim zrobić tak, jak on ze swymi ptaszkami; jak w gablotce szklannej zamknięto go w Wydziale krajowym, nawet mu zawieszono tabliczkę z napisem: „Rzeczywisty tajny Radca".

Ach, jakże mu było ciasno! Przyzwyczajony do lasów i dzików, pobereżników i tropicieli, nie mógł znaleźć miejsca i powietrza wśród exhibitów, referentów i sekretarzy, rozsadzał sobą fotel marszałkowski z niecierpliwości, nareszcie dał nurka jak *Salmo hucho* — i tyle go widziałeś...

Został tylko portret w sali marszałkowskiej, który jeszcze ramy sobą rozsadza, tak mu ciasno.

Niechętnie też obraca się Hrabia w ramach politycznych, bo woli szeroką scenę natury między błękitnem sklepieniem niebios a zielonemi równinami pól ojczystych. Tu nie uznaje żadnych rozbiorów i granic, a że zwierz czworonożny na swych przesmykach i ptactwo na powietrznych szlakach drwią sobie ze słupów granicznych i z paszportów — więc w pysznem muzeum naszego hrabiego reprezentowaną jest cała Rzeczpospolita, tak, jak ją Bóg osadził między narodami, od Bałtyku po Czarne morze, a nie wedle tego, jak ją nieszczęścia polityczne porozdzierały.

Za to nadaremnie szukałbyś cokolwiekbądź egzotycznego w Muzeum hrabiowskiem. Zagraniczne twory i figle zastają bramę zaryglowaną, a na niej napis: *Extra Poloniam non est vita — si est vita, non est ita.*

I gdy przyjdzie gość cudzoziemski, a przejdzie się z Hrabią po tych salach, staje mu w oczach i pozostaje w pamięci wielkość, bogactwo i piękność ziem polskich. I w jednej chwili dowie się więcej, niż gdyby sto ksiąg przeczytał i sto mil zjeździł, ulegnie uczuciom podziwu i szacunku, a może i zapyta się w głębi serca: Czem zawiniła ta piękna ziemia, że jest tak nieszczęśliwą?

W około roztacza się i piętrzy wszystko, co tylko jest na tej ziemi. Więc bloki skał i kruszców, więc okazy węgla i soli i wosku i olejów — i twory skamieniałe i szczątki wymarłych gatunków i wszystko, co ziemia w sobie kryje. Więc okazy wszelakiego drzewa i wszelakie rośliny i wszystko co w lasach i norach się chowa, wszystko co w powietrzu się unosi, świegocze i brzęczy, wszystko co w wodach się pluska i na dnie ich siedzi.

A tę naturę swojską otacza tłum przedmiotów, okazujących nam lud na tej ziemi osiadły. Więc piękne karazyje, kamizole, świty, płótnianki, serdaki — więc krakuski, magierki, czapy na zawiasach i kapeluszki góralskie — więc rańtuchy i zapaski i pojasy i koszule w tysiąc wzorów wyszywane — więc wszystko, w co się chłop ubiera, co sam wyrabia, czem pracuje, czem ryby łowi i zwierza w kniei chwyta, wszystko, w co wierzy, czem się bawi — nawet jak swą sztukę na pisankach wielkanocnych uprawia.

Hrabia zajrzał głęboko do chaty i rodziny każdego rodu, na ziemiach Polski osiadłego — z tego, jak on żyje, co robi, w co wierzy, jak się cieszy i jak cierpi — wywiódł całe naszę dzieje wewnętrzne i kładzie cegły do wewnętrznego budowania tego, co lekkomyślność wieków rozwalała. Odkrył cuda i tajemnice, któremy mieli pod ręką i którychemy nie przeczuwali, a gdzie przecież jest korzeń i pień naszej przeszłej i przyszłej kultury.

To też gdy Hrabia pojedzie do Wiednia i spojrzy z góry na chudych opiekunów naszego przemysłu domowego, czują się zaambarasowani i z mimowolnym respektem ściągają kapelusze z głowy. A on im daje zbawienne nauki, że „Hausindustrie" to nie jest „Kleingewerbe" — że tego, na co się całe wieki składały, aby człowieka nieść na wyżyny cywilizacyjne, nie zastąpi lada rysuneczek Storka lub statuck Linda, że wszelka biurokratyczna doktryna psuje tylko organiczną budowę kultury, jeśli w nią wlezie z swemi kolczastemi tormami i z podatkowym inspektorem w dodatku.

Gdy go też zawołają na wystawę, jedzie Hrabia z swemi hładyszkami, dwojakami, bańkami, makutrami, łyżkami, kobiałkami, dzierżkami, Szkryblakami i Bachmińskimi, rozwiesza w namiot swoje krase kilimki i przez kij przepuszcza wszystkich Storków i Lindów.

Rysunek haftu na rękawie ruskiej koszuli, „gwoździka" na garnku lub „ćwitków" na pisance, jest mu przykazaniem; wielbi sztukę zastosowaną do przemysłu, ale chce, aby ona jak w Kastylskiem źródle, kąpała się w odświeżającej toni motywów etnograficznych, które wyrosły pod palcami mołodycy, płaczącej na zagony tatarskie — albo owego starego zduna co o różowym świcie podziwiał świat boży, rosami ubmyty odnawiając w umyśle jakieś odwieczne aryjskie legendy — albo owego Hucuła, który, przypatrując się ostrym szczytom swych gór na tle słonecznych blasków, okrywał rzeźbami kosiska, jarzma czy toporki.

Hrabia Muzealny, otoczywszy się księgami swej bogatej biblioteki, swymi białymi krukami, pismami autorów polskich, których nikt inny nie widział, akwarelami niezliczonych typów ludowych mapami i krajobrazami ziemi ojczystej — staje się sam powoli jednym z tych białych kruków, którzy z uporem stoją przy tem wszystkiem, w czem nasza odrębność narodowa się mieści, i którzy z całą siłą zapierają wrota kosmopolityzmowi, co jak wieczność pracująca fala morska posady narodowe podmywa.

## Kronika.

Lwów 20 października.

**Dar.** Gminie Równia, w powiecie liskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

**Marszałek krajowy,** JE. Eustachy ks. Sanguszko, wyjechał do Wiednia, aby złożyć w ręce Cesarza przysięgę, jako tajny radca.

**Po ukonczeniu** drukującej się obecnie w łamach naszego pisma „Vendetty", rozpoczniemy druk nadzwyczaj interesującej powieści znanej angielskiej autorki Anny Katarzyny Green, p. t.: „Przy zamkniętych drzwiach". Powieść ta, która nietylko w oryginale, ale i w licznych tłómaczeniach na inne języki, znalazła nadzwyczaj sympatyczne przyjęcie, przyswoiła piśmiennictwu naszemu pani Eugenia Żmijewska, współpracowniczka warszawskiego *Słowa.*

**Z uniwersytetu.** Senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego poruczył obowiązki seniora bursy akademickiej, którym był ś. p. prof. M. Iskrzycki, prof. dr. Cyfrowiczowi, sekretarzowi uniwersytetu. Prof. Cyfrowicz obowiązki seniora będzie pełnić prowizorycznie aż do stałego obsadzenia tej posady, co obecnie, z powodu zamierzonej reorganizacyi bursy akademickiej, nie było wskazanem. Onegdaj rektor uniwersytetu, ks. prałat dr. Chotkowski, w obecności inspektora bursy prof. dra J. Rostafińskiego, wprowadził prof. Cyfrowicza w urzędowanie.

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała stałego nauczyciela Szymona Gnickiego w Uściu biskupiem, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły ludowej w Uściu biskupiem; stałego nauczyciela młodszego, Zygmunta Babczyna, w Bobrowej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bobrowej.

**Konkursa.** Prezydyum sądu krajowego we Lwowie rozpisało konkurs na posadę radzcy sądu krajowego. Podania należy wnieść do 6 listopada br.

Konkurs na kilkadziesiąt opróżnionych posad nauczycielskich rozpisały Rady szkolne okręgowe w Żydaczowie i Tarnobrzegu.

Wydział Rady powiatowej w Jarosławiu rozpisał z terminem do 15 listopada br. konkurs na posadę konduktora drog, z siedzibą w Pruchniku, z roczną płacą 400 zł. i 100 zł. dodatkiem na wyjazdy.

**Ze sfer adwokackich.** Dr. Izaak Gabel, kandydat adwokacki, wpisany został z dniem 15 b. m. na listę adwokatów samborskiej izby, z siedzibą urzędową w Skolem. — Kancelaryę adwokacką we Lwowie, przy placu Bernardyńskim l. 10, otworzył dr. Wiktor Kulikowski.

**Stypendyum.** O oba, niechcąca wymienić swego nazwiska, nadesłała na moje ręce kwotę pięciuset franków, jako jednorazowe, w dwóch półroczych ratach płatne, stypendyum dla Polaka, chcącego kształcić się na wydziale filozoficznym uniwersytetu fryburskiego. Kandydaci zechcą nadesłać podania z wymienieniem dotychczasowych studyów, pod moim adresem: „44 rue des Alpes, Fribourg en Suisse", najpóźniej do dnia 25 bm. We Fryburgu Szwajcarskim d. 12 października 1891 r. Dr. *Józef Kallenbach*, prof univ Fryb.

**Prezentę** na opróżnione gr. kat probostwo *regiae collationis* w Niniowie górnym z filią w Niniowie, nadało Namiestnictwo ks. Dezyderemu Szczurowskiemu, gr. kat. kapelanowi w Bolkowie.

**Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 22 października o godzinie 17 wieczorem.

**Iście królewski dar** zrobił p. M. Rockefeller, kupiec naftowy w Ameryce, prezes Towarzystwa naftowego „Standard Oil Company", a mianowicie darował on dziesięć milionów dolarów (przeszło 25 milionów złr) na otworzenie nowego uniwersytetu w Chicago.

**W pracowni** znanego naszego rzeźbiarza p Dykasa, u OO. Bernardynów, oglądać można w godzinach popołudniowych, figurę Mickiewicza, wykonaną według zwycięzkiego projektu na konkursie krakowskim, z kamienia tarnopolskiego, przeznaczoną na pomnik do Przemyśla, który tam w przyszłym tygodniu stanąć ma.

**Pogadanka** Towarzystwa prawniczego odbędzie się w lokalu tegoż Towarzystwa, we czwartek dnia 22 bm o godzinie 7 wieczorem.

Program: „Przypadki z praktyki sądowej i administracyjnej". Referent adw. dr. Stromenger i dr. Małaczyński.

**Dr Alois Riegl,** docent Uniwersytetu wiedeńskiego i kustosz c. k. muzeum w Wiedniu, bawi od pół miesiąca u p. Władysława Fedorowicza w Oknie, w celu zbadania i opisania naszego kilimkarstwa, które uważa za odwieczną rodzimą industryę naszą i w ogóle nie szczególnie mniemają od Turków lub Tatarów przyjętą.

Kilimarstwo zatrzymało się w Europie tylko w Skandynawii, na Bałkanie i u nas na Rusi Dr. Riegl zwiedził dotychczas następujące miejscowości: Medyn, Worobijówka, Toki, Koszlaki, Nowesioło, Koziary, Klimkówce, Łubianki, Rosnoszyńce, Zbaraż stary, Kobyla, Berezowica mała, Załośce, Bzowica, Biletów, Leśniowce, Zalesie, Pajówka, Krasne, Wolica, Kalaharówka i był sam w każdej chacie kilimarskiej, opisał warsztaty, technikę, materyał, ornamentykę i stosunki ekonomiczne produkcyi, słowem zrobił dokładny inwentarz wszystkich obecnie żyjących kilimiarzy i ich wyrobów. Nie opuścił też żadnego kościoła ani cerkwi, a wszystkie stare kilimy bądź to po cerkwiach, bądź w chatach chłopskich znalezione, opisał i sfotografował dla dzieła specyalnego o niem w Wiedniu, nad którem obecnie pracuje.

**Śluby.** Dnia 24 bm. o godzinie 7 wieczór, odbędzie się w kościele szkockich ks. Benedyktynów szkockich we Wiedniu, ślub panny Teresy Zaleskiej córki ministra p. Filipa Zaleskiego i Aleksandry z Suchodolskich, z p. Janem Jordanem Stojowskim, właścicielem dóbr ziemskich w Galicyi.

Wczoraj w kościele OO. Kapucynów w Krakowie, odbył się ślub panny Maryi Machównej, b. nauczycielki w Dukli, z p. Zygmuntem Wasilkowskim znanym przemysłowcem w Krakowie.

**Dwa wykłady** z dziedziny fizyki urządza w poniedziałek (26) i we wtorek (27) w sali „Frohsinn" w hotelu George'a p. William Finn z Londynu. Wykłady te pan Finn nader zajmującemi eksperymentami, których po 75 każdego wieczora zrobi. Prasa zagraniczna jak: *Gazeta Kolońska, hanowerska, wrocławska, bremeńska* i t. p. wyrażają się z wielkim uznaniem o tych produkcyach p. Finna.

**Ofiary.** Państwo Emilowie Brajerowie nadesłali nam 5 złr. dla Towarzystwa św. Salomei, zamiast świateł na grobach w dniu Zaduszym.

Od p. N. W. w Przemyślu otrzymaliśmy 2 złr. na kościół N. M. B. w Kochawinie z prośbą o opiekę i ratunek w nieszczęściu. Kwotę tę odeszlemy ks Trzopińskiemu, w Kochawinie, poczta Żydaczów.

**Zamach samobójczy** popełnił we Wiedniu fabrykant wyrobów kartonowych, niejaki Jan Smolka.

**Nowy środek agnoskowania** ludzi odkrył po długoletnich badaniach uczony angielski Douglas Galton. Środkiem tym mają być końce palców, które jak twierdzi Galton, ułatwiają stwierdzenie tożsamości pewnej osoby nawet po dłuższym przeciągu czasu. Bierze się w tym celu odcisk siatki, jaka na palcu jest rozgałęziona i zachowuje się przez kilka lat. Po latach tych należy wziąć jeszcze jeden odcisk i porównać go z poprzednim. Zobaczymy wtedy, że siatka nie zmieniła się ani na włos i to właśnie może stanowić dowód tożsamości danej osoby. Wynalazek ten może oddać ogromne usługi przy śledzeniu przestępców.

**Metoda Kocha.** Z Berlina piszą nam: Obiega tu pogłoska, iż prof. Koch zamierza wkrótce ogłosić czwarty artykuł o swej nowej metodzie leczenia gruźlicy i o kochinie. Prof. Koch zmienił nieco swą dotychczasową metodę, a mianowicie wstrzykuje teraz chorym kochinę w połączeniu z jedną z soli kwasu pikrinowego.

**Z pod Sambora** piszą nam: „Łatwiej jest książkę napisać, aniżeli jeden dzień dobrze przeżyć", powiedzieli ojcowie nasi, a my ich synowie śmiało to możemy za nimi powtórzyć. Trudno jest przeżyć dzień jeden, a jakżeż daleko trudniej przeżyć lat kilka A jeśli trudne jest życie dla człowieka każdego stanu, jakże ono daleko trudniejsze jest dla kapłana! Nic przeto dziwnego, że dwudziestopiąta rocznica kapłaństwa zwykle się uroczyście obchodzi. A jeżeli dwudziestopięcioletni jubileusz kapłana jest uroczystym, o ileż uroczystszym być powinien jubileusz proboszcza, od którego Bóg i ludzie daleko więcej się domagają, aniżeli od kapłana. A cóż dopiero powiedzieć o jubileuszu dziekana, który jest — że tak powiem - arcykapłanem dekanatu swego!

W skromnej i cichej wiosce Wojutyczach, mieszka od lat 25 skromny i cichy, ale pożyteczny kapłan ks. kanonik Kalikst Gross. Pokora i praca, miłość Boga i bliźniego, oto główne zalety jego. One to zrobiły go przed 38 laty wikarym samborskim i katechetą miejscowej szkoły żeńskiej, one to przeniosły go wkrótce ztąd do Przemyśla na dyrektora szkoły, tak zwanej preparandy żeńskiej, one to przed 25 laty uczyniły go proboszczem w Wojutyczach, a wkrótce potem wywyższyły go na godność dziekana samborskiego, którą po dziś dnia z chlubą dla siebie, pożytkiem dla dekanatu, a zaszczytem dla dyecezyi piastuje. „*Qualis sacerdos, talis populus*" a można śmiało dodać „*qualis decanus, tales condecanales*". Pokora i praca, miłość Boga i bliźniego, oto charakter główny kapłanów dekanatu samborskiego, oto znamię główne ich parafian. Ta regularność w odprawianiu nabożeństwa z jednej strony, a uczęszczanie na nie z drugiej, ta gotowość do udzielania nauk, czy to w kościele czy w szkole ze strony kapłanów, a słuchanie ich ze strony parafian, ta zgoda kapłanów z parafianami, a przywiązanie parafian do kapłanów, wreszcie te ornaty nowe uszyte, te ołtarze nowe zbudowane, te świątynie odnowione, lub nowo wystawione, oto dowody charakterów proboszczowskich i ich parafian; oto chluba dziekana, oto zaszczyt dyecezyi

Nic przeto dziwnego, że kiedy roku tego nastała 25-cio letnia rocznica urzędowania dziekańskiego ks. Grosse, już parę miesięcy naprzód odezwały się na kongregacyi dekanalnej głosy, jakby to należycie ten 25-letni jubileusz uczcić. Lecz niestety! Obecność dziekana na tem zgromadzeniu nie pozwalała kondekanalnym o tem wiele mówić, a i projekt uczczenia tego dnia wniesiony poza zgromadzeniem i do kondekanalnych przesłany, został wedle życzenia dziekana zaniechanym. Lecz czego człowiek nie życzył sobie, tego Bóg zapragnął.

Oto szczęśliwym zbiegiem okoliczności nastają imieniny dziekana i skoro dzień 14 października zajaśniał, w Wojutyczach zebrali się wszyscy kapłani dekanatu samborskiego, aby swemu dziekanowi złożyć jak najserdeczniejsze życzenia Przy tej sposobności urządzono mu również wspaniałą owacyę z powodu jego jubileuszu. W imieniu obecnych kapłanów powstał z grona ich najstarszy wiekiem i godnością ks. Dornwald proboszcz samborski i w imieniu całego dekanatu podziękował Bogu za doczekanie dnia tego pamiętnego i za te łaski, które wszechmoc Boża przez 25 lat świadczyła dziekanowi, aby z nimi współdziałając, sobie chlubę, dekanatowi pożytek, a dyecezyi zaszczyt przyniósł, a dziękując, prosił Boga i życzył dziekanowi, aby nowy 25-letni jubileusz szczęśliwie rozpocząwszy, szczęśliwie go i zakończył. Krótkie to i szczere przemówienie wywołało dłuższą odpowiedź ks. dziekana, w której dzięki składając Bogu za ten dzień szczęśliwy, prosił Boga o pomoc, a kondekanalnych o dalszą miłość dla siebie

Tu dodać wypada, że do duchownych dołączyła się i osoba świecka, dr. Ignacy Petelenz, dyrektor gimnazyum samborskiego, który również zabrał głos i podziękował ks. dziekanowi za zgodę, jaka dzięki jemu panuje między kościołem a szkołą, i prosił, aby jubilat zechciał i nadal ją utrzymać ku większemu pożytkowi Boga i ludzi.

**Temperatura.** Termometr + 15° R. Barometr 761°. Pogoda prześliczna.

**Morderstwo w Krakowie.** Dnia 6 b. m. znaleziono w polu przy ulicy Dajwor, przylegającem do nasypu kolei Karola Ludwika, tuż po za parkanami fabryki stolarskiej braci Muranyich zwłoki wyrobnicy Maryanny Jurczyńskiej Bliższe oględziny trupa wykazały na ciele ciężkie obrażenia, pochodzące z pobicia, a kilkanaście złamanych żeber, wskazywało, że tu zachodzi wypadek tajemniczego morderstwa.

W pierwszej chwili brakowało zupełnie poszlak, któreby naprowadzić mogły władzę policyjną na trop sprawcy czynu, dopiero dnia 16 b. m. po bliższem rozpatrzeniu stosunków rodzinnych zamordowanej, śledztwo prowadzone energicznie przez komisarza policyi p. Wł. Swolkiena wykazało, że Jurczyńska jest żoną robotnika w fabryce Muranyich Tomasza Jurczyńskiego, że z mężem swym nie żyła od lat kilkunastu, a to z powodu, że doznawała od niego krzywd i że on, jak udowodniono, od dłuższego czasu pragnął jej się pozbyć, mając zamiar ożenić się z inną kobietą. Dnia 5 b. m. Jurczyński spotkał się z żoną i zdołał ją nakłonić, aby odeszła ze służby i do niego wróciła. Jurczyńska widocznie zgodziła się na to, gdyż dla uświęcenia tej zgody zaprosił ją małżonek do szynku Auerbacha na Kazimierzu, gdzie do godziny 8 wieczorem wspólnie pili. Następnie udali się oboje małżonkowie w stronę mieszkania Jurczyńskiego na Dajworze. Spacer ów trwał jednak dosyć długo, gdyż jeszcze o godzinie 10 wieczorem widziano Jurczyńskich razem, ale już w towarzystwie jakiejś młodej kobiety. Pomiędzy towarzystwem tem wybuchła jakaś gwałtowna sprzeczka, a niebawem Jurczyński począł bić swą żonę i ciągnąć ją za włosy i głowę, w czem mu dopomagała młoda towarzyszka. Jurczyńską zawlókł następnie mąż przy pomocy swej towarzyszki i porzucił po za tylnemi parkanami fabryki, gdzie nazajutrz trupa jej odnaleziono.

Wszystkie zebrane przez policyę poszlaki wskazują, że sprawcą morderstwa Jurczyńskiej jest własny jej mąż Jest to mężczyzna lat czterdziestu kilku, o ponurem i wstrętnem wejrzeniu. Spełnienia zbrodni zapiera on się dotąd Towarzyszki jego jeszcze nie wyśledzono Jurczyńskiego odstawiono do więzienia.

**Amnestya dla dzwonu.** Czytamy w *Kuryerze Poznańskim*: Przed trzysta laty, za panowania Borysa Godunowa, w mieście Ugliczu, gubernii jarosławskiej nad Wołgą, skazany został na knuty, oraz na Syberyą dzwon, za to, że ośmielił się ktoś uderzyć weń, aby dać znak powstańcom Knuty sumiennie wybito co do jednego, następnie ponieważ tak skatowany (i beznożny) nie mógł iść etapem, jak inni skazani, wsadzono go na odpowiedni webikuł i zawieziono do Tobolska. Tu osadzony został w wieży cerkiewnej i musiał zwoływać pobożnych na nabożeństwo Tobolszczanie później zapomnieli o jego przestępstwie i przyzwyczaili się uważać go za swój własny. Przed dwoma dopiero laty Rada miasta Uglicza przez swego pełnomocnika p. Sołowiewa, zażądała, żeby dzwon został zwrócony. Naczelnik m. Tobolska przeciw temu żądaniu oświadczył, że skoro „dzwon był zesłany na termin nieograniczony przez Borysa Godunowa i skoro miasto posiada go od lat 300, to winien być uważany za własność miasta Tobolska". Episkop tobolski oświadczył, że spór między Tobolskiem, a Ugliczem nie może być inaczej rozstrzygnięty, jak drogą sądową. Rada miasta Uglicza upoważniła przeto p. Sołowiewa do poczynienia kroków prawnych. Teraz donoszą, że najśw synod, wyrokiem z dnia 13 (25) września b r., sprawę rozsądził na korzyść Uglicza, i o tem zawiadomił gubernatorów: tobolskiego i jarosławskiego. Tym sposobem biednemu dzwonowi, za cudze winy pokutującemu, po 300 latach pozwolono wrócić w rodzinne strony. Doczekał się amnestyi!

**O zdawkowej monecie 4 i 20-centowej.** Bardzo często spotyka się w obiegu dawne dwócentówki, uchodzące za dzisiejszą 4-centową monetę zdawkową. Przyczyna tego leży w tem, że 2-centówki te, dawno już unieważnione, są łudząco podobne do 4-centówek tak pod względem wielkości, jakoteż innych znamion. Ponieważ fałszywych tych monet znajduje się w obiegu prawdopodobnie wielka liczba, a powodują one nieraz niemiłe zajści, przeto najprościej uniknąćby się ich dało zupełnem wycofaniem z obiegu cztero-centówek, które i tak są w użyciu niewygodne. Podobnie ma się rzecz z srebrną monetą 20-centową z roku 1868. Napotyka ona mianowicie znaczne trudności nietylko w targu, ale podobno i w kasach rządowych, gdzie kwestyonują ją często jako falsyfikat Porównując rzekomo fałszywą dwudziesto-centówkę z taką, która uchodzi za prawdziwą, pokazuje się, że oprócz pewnej różnicy w kolorze kruszcu, który wpada w szarawy, tudzież cokolwiek większych rozmiarów wizerunku cesarza, na mniemanym falsyfikacie, przedstawia się ona zresztą z obu stron zupełnie tak samą, jak prawdziwa, a ponieważ z rzeczonych znamion nie można jeszcze stanowczo orzec, czy jest to falsyfikat, gdyż rząd mógł w jednym roku z dwóch różnych kruszców i na dwóch odmiennych stemplach wybić monetę jednej wartości, więc zachodzi wątpliwość, czy mniemany falsyfikat jest istotnie falsyfikatem i ta właśnie wątpliwość powoduje częstokroć niemiłe zajścia w ruchu targowym. Byłoby zatem bardzo dobrze, gdyby rząd rozstrzygnął tę sprawę stanowczo i ewentualnie wycofał z obiegu fałszywe 20 centówki z roku 1868

**Wdowiec i wdowa.** „Anglia jest szczególnym krajem" powiedziano. — Na każdym kroku jednak to się sprawdza. — Czy przypuściłby kto np. taką anomalię, że w Wielkiej Brytanii wdowcowi niewolno żenić się z siostrą po żonie, kiedy tymczasem wdowa może wyjść za swego szwagra!

Jestto szczytem dziwactwa, każdy przyzna, a przecież tak jest.

Corocznie izba gmin uchwala zniesienie tego szczególnego prawa, datującego z dnia 31 sierpnia 1835 r., corocznie izba lordów odrzuca niezmiennie ustawę o małżeństwie. Ostatniej jednak wiosny o mało że ustawa owa nie przeszła przez izbę lordów, brakło tylko kilku głosów. Jestto już prawie zwycięstwo, a byłoby ono dziełem księcia Walii, który przyłączył się do mniejszości i sporo głosów za sobą pociągnął.

Dzielnym obrońcą sióstr żoninych był w izbie wyższej lord Dalhousie. W wymownej oracyi wykazał on tę szczególną anomalię, nieistniejącą w żadnym kraju na świecie, ani w koloniach angielskich, ani nawet na wyspach kanału La Manche. — Jakoż wedle istniejącego stanu rzeczy obywatel wysp wielkobrytańskich, który zaślubił siostrę żony jak najlegalniej na Jersey lub na Guernesey, wcale nie uchodzi za żonatego, jeżeli zamieszka w Londynie, a dzieci jego uważa się za nieprawe.

Prawodawstwo angielskie jest zaprawdę zbiorem absurdów. I trzeba będzie znowu przynajmniej rok przeczekać, ażeby śmieszny upór konserwatywnych lordów przełamać i uprawnić małżeństwa pomiędzy wdowcami i siostrami żon.

Dodać tu należy, że upór ten zdumiewa jeszcze bardziej w Anglii, gdzie tak wysoko cenią życie rodzinne, gdzie zatem bardziej niż gdzieindziej winny być szanowane uczucia człowieka, który — zamiast wprowadzać do domu kobietę obcą — pragnie siostrę zmarłej swej żony dać dzieciom za opiekunkę.

**Polowanie na tygrysa.** W Oberhausen (w pobliżu Düsseldorfu) odbyło się w tych dniach formalne polowanie na tygrysa, przy którem nie brakło nawet rannych.

Wspaniały tygrys królewski w piątek wieczorem wyskoczył z klatki i uciekł. Pobiegli za nim policyanci, żandarmi, strażacy i mnóstwo uzbrojonych osób cywilnych; ale gonitwa ta była daremna. Nazajutrz o świcie nadeszły wieści, że tygrys zagryzł psa pewnemu ogrodnikowi, a potem wpadł na dziedziniec sąsiedni, pożarł świnię i znajduje się właśnie w ogrodzie. — Ruszyła obława liczniejsza niż poprzednio. Tygrys, wypłoszony strzałem z ogrodu, przesadził mur i wpadł na inny dziedziniec; tu jednak strzelił do niego komisarz policyi Urbach i żandarm Stöber. — Raniony zwierz zwrócił się wówczas w tył, chcąc przeskoczyć sztachety, i trafił na żandarma Kalla, którego powalił na ziemię, zanim ten miał czas złożyć się do strzału Tu żandarm Simon dał dowód odwagi, gdyż zbliżył się na dziesięć kroków do rozjuszonego tygrysa i strzelił mu w grzbiet; strzał był bardzo szczęśliwy, bo tygrys upadł. Wówczas dobito go kulami.

Nastąpiło straszne zamięszanie, podczas którego jakiś niepowołany strzelec wypalił w powietrze i zranił ciężko stojącego na murze strażaka.— Rany Kalla są także niebezpieczne.

Tygrys byłby prawdopodobnie więcej ludzi pokaleczył a może i zagryzł, gdyby nie osłabienie, jakiego doznaje każde zwierzę zamknęte w klatce i najczęściej źle żywione.

**Jak mamy wychowywać nasze córki?** Na pytanie to pewien dziennik amerykański daje następującą odpowiedź: „Dajcie im wykształcenie bardziej gruntowne, niż wszechstronne; nauczcie je dobrze gotować, prasować, cerować pończochy, przyszywać guziki, szyć suknie i bieliznę; nauczcie je piec chleb i wpójcie w nie zasadę: że zdrowa kuchnia jest najlepszem lekarstwem; nauczcie je, że dolar ma sto centów, i że kto wydaje mniej niż zarabia, ten tylko może dać sobie radę w życiu. Mówcie im, że skromna wełniana sukienka piękniejszą jest daleko od jedwabnej, sprawionej za pożyczane pieniądze, a rumiana, tchnąca zdrowiem dziewczyna, więcej warta od pięćdziesięciu anemicznych piękności. Nauczcie je nosić mocne obuwie, robić sprawunki oględnie; wpajajcie w nie zasadę, że ciasny gorset psuje tylko dzieło Boskie. Uczcie je pracowitości, zaradności; niech zrozumieją, że wyrobnik w bluzie i służąca w fartuszku zasługują bardziej na szacunek od pięknie postrojonych salonowych lalek i złotych młodzieńców. Jeśli środki pozwalają na to, uczcie je przytem muzyki, malarstwa, śpiewu, lecz miejcie zawsze na uwadze, że to tylko przedmioty dodatkowe. Niech córki wasze wiedzą, że zdrowiej daleko chodzić na spacer, niźli jeździć; niech gardzą fałszywym blaskiem i w wyborze małżonka nie szukają majątku, nazwiska i znaczenia, lecz charakteru jedynie. Gdy wpoicie w nie te zasady, wówczas możecie być o nie spokojni".

**Masoni na Wołyniu.** Niejaki p. Kudryński opowiada w *Kijowskiem Słowie*, że w miasteczku Stepan na Wołyniu istniała do roku 1831 loża masońska, a na czele jej stał hr. Worcel.

**Bleichröder w obec sądu.** W dniu 17 września w Lipsku w Kasynie „Battenberg", odbyło się bardzo liczne zebranie przedstawicieli partyi socyalnej niemieckiej, poświęcone roztrząsaniu skandalicznego faktu, jaki się zdarzył ze słynnym milionerem i bankierem berlińskim Bleichröder'em. Fakt ten dał temat do referatu, jaki dr. Bauer odczytał na powyższem zebraniu. W referacie swym dr. Bauer rozwinął następujące myśli: W ostatnich czasach daje się zauważyć w niemieckiej praktyce sądowej panowanie zasad, w zupełności przeciwnych narodowym niemieckim pojęciom prawa. Fakta z życia codziennego i z praktyki sądowej świadczą wymownie, że obecnie dawna samowola i fałsz znajdują odźwierciedlenie w samowoli kapitału i potentatów pieniężnych, i że teraz z obrony prawa korzysta ten, kto posiada największe środki materyalne. Jeśli stan taki trwać będzie nadal — mówił referent — to w Niemczech niezadługo trzeba będzie oczekiwać wybuchu rewolucyi socyalnej. Na poparcie swego, bardzo ryzykownego wniosku dr. Bauer przytacza dwie głośne sprawy: Paasch'a i Bleichröder'a. Znany bogacz berliński, radzca handlowy von Bleichröder, człowiek żonaty, pozostawał, jak wieść niesie, w związku nieprawym z zamężną izraelitką, panią Croner, która rozwiodła się z mężem i otrzymywała częste datki pieniężne od Bleichröder'a. Podobno wystawił on na jej rzecz oblig, zapewniający jej i dzieciom stałą rentę. W skutek wstrzymania wypłaty renty przez Bleichröder'a, pani Croner wystąpiła przed sąd, nie składając jednakże wrzekomego dokumentu Bleichröder w sądzie oświadczył pod przysięgą, że nie zobowiązywał się piśmiennie do wypłacania pani Croner po 30 talarów miesięcznie i oprócz tego po 25 talarów w każde z czterech uroczystych świąt a izraelitów. W obec tego oświadczenia, pani Croner podała skargę do prokuratora w Berlinie, żądając ukarania Bleichröder'a za krzywoprzysięstwo (Meineid). Prokurator pozostawił skargę bez skutku, i dopiero później Kammer Gericht zarządził przeciwko Bleichröder'owi dochodzenie karne. Dzięki udziałowi i wpływowi ministra sprawiedliwości strony się pogodziły i Bleichröder wypłacił pani Croner 70.000 marek, a ona w zamian podpisała akt, w którym oświadcza, że przekonała się, iż oblig, na jaki się powoływała, nie był sporządzony. Następnie cofnęła skargę, i wszelkie kroki były zaniechane Mówią, że przy tej tranzakcyi jeden z urzędników policyjnych otrzymał również 6 000 marek. Według referenta, z Lipska było przesłane jeszcze raz do prokuratury w Berlinie zawiadomienie, iż krzywoprzysięstwo rzeczywiście było spełnione, lecz to zawiadomienie nie miało żadnego skutku. Fakt ten wywołał właśnie oburzenie dra Bauer'a. „Jeśli — wołał referent — pozwolimy, aby przysięga chrześciańska była poniewierana przez żydów, to jakaż będzie jej świętość! Nie można zezwolić na taki upadek obyczajów i obowiązkiem jest obywateli zbawić ojczyznę od grożącego jej niebezpieczeństwa!" Zebranie, pod wpływem gorących słów referenta, w uroczystym nastroju, powzięło taką uchwałę: „Do kanclerza Niemiec. Zebrani w dniu dzisiejszym w Kasynie Battenberg obywatele państwa niemieckiego, w liczbie 2.000, przesyłają jego ekscelencyi najpokorniejszą prośbę o zwrócenie uwagi na sprawę Bleichröder'a. Prokuratorya królewska w Berlinie, pomimo wydania przez rektora Ahlwerdt 20.000 egzemplarzy broszury, oskarżającej publicznie Bleichröder'a o krzywoprzysięstwo (wissentliches Meineid), nie uznała za właściwe rozpoczęcia kroków sądowych i wezwania tak oskarżonego, jak i oskarżyciela. Opinia publiczna poczytuje milczenie prokuratoryi co do rektora Ahlwerdt za przyznanie słuszności stawianym Bleichröder'owi zarzutom, a w milczeniu co do tego ostatniego widzi ustępstwo dla wpływowej osobistości. Przeto, my prosimy waszą ekscellencyę użyć wszelkich swych wpływów w celu wyjaśnienia tej sprawy, aby na nowo zaszczepić wiarę w bezstronność sądownictwa niemieckiego".

**Z izby sądowej** W tutejszym sądzie karnym zakończyła się dziś rozprawa przeciwko Geli Eisenbergerowej, szynkarce z Gródka, oskarżonej o zbrodnię kradzieży w mieszkaniu p. dra Mateusza Boczka lekarza pułkowego w Gródku. Sprawa ta przedstawia się jak następuje: Około 20 czerwca r. b. zauważył dr. Boczek brak 600 złr. w zamkniętej skrzynce, którą miał w swojej sypialni. Podejrzenie padło przedewszystkiem na Jana Koryckiego, który służył u niego i w tym czasie prowadził życie hulaszcze i często się upijał, a podejrzenie to stwierdzała i ta okoliczność, że złodziej nie zabrał ze sobą owej skrzynki, choć mógł to z łatwością uczynić, i że w mieszkaniu poszkodowanego nie znaleziono żadnych śladów poszukiwań, jakieby robić musiała osoba nieobeznana z rozkładem mieszkania. Korycki początkowo wypierał się wszystkiego, atoli przynaglony zeznał, że kradzież popełnił i że do tego namówili go małżonkowie Eisenbergowie. Twierdził on, że Eisenbergowa kilkakrotnie wypytywała go, czy dr Boczek ma pieniądze i gdzie je chowa; dowiedziawszy się o tem radziła Koryckiemu, by pieniądze ukradł i z nią się podzielił. W tej nadziei traktowała go bezpłatnie rozmaitemi trunkami, a nawet dawała mu drobne kwoty pieniężne. On jednak rady tej nie usłuchał. Dopiero około 20 czerwca r. b. przyszła ona do mieszkania dra Boczka w jego nieobecności. Przyniosła Koryckiemu wódki, a kiedy on pozostał na ganku udała się z pękiem kluczy do pokoju dra Boczka.

Poszukiwania jej jednak nie odniosły żadnego skutku, gdyż żaden z kluczy nie nadał się i skrzynki otworzyć nie można było W kilka dni potem przyszła Eisenbergowa z mężem swoim Zendnem Eisenbergiem powtórnie do mieszkania dra Boczka i podczas gdy mąż pilnował na ganku czy kto nie nadchodzi, weszła ona do mieszkania, otworzyła dobranym kluczem skrzynkę i zabrała pieniądze. Na mocy zeznań Koryckiego, uwięziono Eisenbergów pod zarzutem kradzieży Ponieważ jednak Eisenberg powiesił się przed kilku dniami w więzieniu śledczem, na ławie oskarżonych zasiadła tylko Eisenber-

gowa. Zeznania Koryckiego przed sądem były bardzo niejasne poplątane i mocno sprzeczne z zeznaniami poczynionemi przez niego w śledztwie. Nie może on naprzykład wyjaśnić dlaczego początkowo nie zeznał, że kradzieży dokonała Eisenbergowa, ani też w jakim celu wpuszczał ją do mieszkania swego pana. Oskarżona zaprzeczyła jakoby ze świadkiem wchodziła w jakie umowy, lub dawała mu pieniądze, bo Korycki za to co wypił lub zjadł u niej, płacił zawsze gotówką.

Po przeprowadzeniu rozprawy, uwolnił sąd przysięgłych oskarżoną od odpowiedzialności dla braku dowodów. — Korycki, który stawał jako świadek, już przedtem został za kradzież skazany przez sąd wojskowy.

**Zmarli.** Antonina z Hradików Tlachnowa, zmarła w Krakowie w 76 r. życia. — Ks. Izydor Łopatyński, gr. kat. proboszcz z Komarowa, w dekanacie jezupolskim, zmarł w tych dniach w zakładzie obłąkanych na Kulparkowie. Zmarły liczył lat 59. — Julia z Schörnerów Senderman, żona towarz. sztuki drukarskiej, zmarła we Lwowie w 42 r. życia. — Eliasz Łachtaj, zmarł we Lwowie, w 62 r. życia.

**Teatr.** Dziś (21) we środę wieczorem: po raz trzeci „Święci z pozoru", komedya w 4 aktach A. W. Piner'a; jutro we czwartek: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach K. Zeller'a.

# Literatura i Sztuka.

* **Koncert Myszugi** na rzecz Towarzystwa oświaty ludowej i „Proświty", dzięki staraniom prof. Wysockiego, zapowiada się nader świetnie. Współudział swój, jak dotychczas, przyrzekli: pp. Camilowa, Biernacka (deklamatorka), prof. Wolfsthal i prof. Sladek. Usłyszeć też mamy na tym wieczorze po raz pierwszy produkcye „Bojana". Sprzedaż biletów rozpoczęła się już w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta i cukierni pp.: Bieniedzkiego i Hausera.

* **Przegląd polski** (zeszyt za sierpień, wrzesień i październik).

Zaznaczywszy 25 lat swego istnienia jak gdyby słupem milowym, zeszytem lipcowym, zawierającym dzieło St. Tarnowskiego „Z doświadczeń i rozmyślań" *Przegląd* kroczy dalej na wytkniętej i dawno ubitej drodze z doświadczeniem i rozumem męża a zapałem młodzieńca.

Przez całe trzy zeszyty, o których mamy mówić, ciągną się trzy główne rozprawy: ks. Smolikowskiego „Początki odrodzenia religijnego na wychodźtwie", rozpoczęte jeszcze w zeszycie czerwcowym; L. Gadona „Książę Adam Czartoryski podczas powstania listopadowego" (rzecz także dawniej rozpoczęta) i Karola hr. Lanckorońskiego „Urywki z dziennika podróży do Indyj."

Na wysoką wartość historyczną dwu pierwszych rozpraw, jako opierających się na źródłach dotychczas prawie zupełnie nieznanych, mieliśmy już sposobność na tem miejscu zwrócić uwagę czytelników. — „Początki odrodzenia religijnego" są nietylko początkową historyą nowego u nas zakonu (OO. Zartwychwstańców), pozwalają nam one wejrzeć w samo serce naszej emigracyi po roku 1831 i przez to stają się nieocenionem źródłem do dziejów Polski porozbiorowej. Jeżeliby nam wolno było objawić zdanie osobiste, to powiemy, że to odrodzenie nasze religijne stało się zarazem odrodzeniem naszem politycznem, którego błogosławione owoce dotąd zbierać będziemy, dopóki nie zapomnimy, że polskość i katolicyzm jedno jest. Lud nasz wiejski instynktem zdrowym to czuje, szlachta niewątpliwie tym samym instynktem, ale i rozumowaniem do tego doszła; jedna tylko fałszywa demokracya polska Polski zrozumieć nie zdolna i dziwnie jakoś ten katolicyzm pojmuje albo się go zupełnie wyrzeka. Mniemamy, że i ona instynkt polski ma, a oślepia się tylko postronnemi doktrynami, które jako młoda i nierozważna w lot chwyta. — Rozprawa p. Gadona, oparta na listach księcia Adama pisanych w ciągu powstania listopadowego głównie do żony i siostry ma pierwszorzędną wartość historyczną, jeżeli nie jako opracowanie, to jako źródła. Kto tej rozprawy nie przeczyta, ten pomimo kilkotomowego dzieła Barzykowskiego ze wszech miar cennego, wielu wypadków roku 1831 ani osoby księcia Adama we właściwem świetle nie zobaczy. Zachęcać do czytania takiej rzeczy chyba nie trzeba, a może zachęcać zbyteczna, jeżeli się wie, że zachęta będzie bez skutku. Kto czytał niedawno temu o powstaniu listopadowem w *N. Reformie*, ten musiał nabrać przekonania, że u nas wszelkie źródła historyczne wydaje się zupełnie na próżno: ludzie nawet tacy, co chcą kierować opinią publiczną nie czytają nic i nie wiedzą nic z dziejów własnej Ojczyzny. W książce „Z doświadczeń i rozmyślań" powiedział St. Tarnowski, że wina za r. 1831 spada na wszystkich; na jednych (demokracya), że spiskowali i wybuch sprowadzili, a niczego nie przygotowali; na drugich, że się spiskom nie oparli albo nie prowadzili powstania (skoro już do niego przyszło) z rozpaczliwą energią. Że to sąd bezstronny i światły, o tem wie każdy, kto u nas czyta. Ale do czytających nie należą widocznie redaktorowie *N. Reformy*, skoro przeciw temu zdaniu Tarnowskiego śmieli oświadczyć, że w r. 1831 demokracyi „właściwie" nie było, a jeżeli ona powstanie 1831 wywołała, to jej to zaszczyt przynosi, zwłaszcza, że wszystko obmyśliła i przygotowała. Czy mamy światłym redaktorom *N. Reformy* przypominać fakta studentom gimnazyalnym znane, że t. zw. demokracya już za Kościuszki była i przez występne czyny w Warszawie powstanie Kościuszkowskie paraliżowała, odrębny rząd od Kościuszkowskiego z Kołłątajem na czele pragnąc wytworzyć? Czy światłym redaktorom *N. Reformy* trzeba przypominać, że Lelewel, naczelnik klubu demokratycznego w r. 1831 wprowadził w błąd Wysockiego i podchorążych, upewniając ich, że naród będzie do powstania przygotowany, a niczego nie przygotował? Czy światłym redaktorom *N. Reformy* nie wiadomo, że Lelewel w chwili wybuchu, kiedy podchorążowie do niego przyszli, gładko od wszystkiego się usunął, ażeby potem, skoro Czartoryski z innymi rząd jakiś stworzył, do tego rządu się wedrzeć, w nim zasiadać i wotować, a równocześnie na czele klubistów stać, do zniweczenia tego rządu zdążać, a swego nie stworzyć? Czy stronniczością jest zwać anarchią taką demokracyę, która wszędzie tylko złe widzi, wszystko burzy, a niczego sama przez się dokazać niezdolna? Gdzież to sławione przygotowanie do powstania, kiedy w chwili wybuchu nie ma planu działania, nie ma wodza, nie ma rządu żadnego? Wstyd naprawdę i hańba, żeby wobec rozwoju nauk historycznych mogła się znaleść taka ignorancya historyczna w piśmie, które chce uchodzić za poważne i kierować demokracyą polską. Wstyd i hańba tem większa, że te nonsensa, jak wieść niesie, popisał demokratyczny członek najwyższej w kraju magistratury autonomicznej. Taka ignorancya nie przekona chyba nikogo, że taka demokracya jest postępem, światłem narodu. Przypominamy o tem wszystkiem, bo jakżeż nie przypomnieć, kiedy źródła do dziejów ojczystych wydaje się ciągle z wielkim nakładem grosza publicznego, a ignorancya historyczna, jak kwitnęła, tak kwitnie w najlepsze.

„Urywki z dziennika podróży" przedstawiają niemały interes dla tych, którzy o Indyach mało czytali, nie mogąc korzystać z obfitej pod tym względem literatury angielskiej, albo nie chcąc specyalnie zapuszczać się w te sprawy. Ale nawet ci, co o Indyach wiele wiedzą, przeczytają „Urywki" hr. Lanckorońskiego z przyjemnością i korzyścią: jest to bowiem pierwszorzędny znawca sztuki, a pisarz niepospolity.

Prócz tych trzech rozpraw głównych mamy w tych zeszytach ostatnich *Przeglądu* wiele mniejszych, a cennych także. Z drżeniem czyta się „Kolonizacyę niemiecką w Wielkopolsce" p. Stefana Pawlika, a kończy z niejakiem uspokojeniem. „Lamartine" przez M. Zdziechowskiego jest pięknem studyum literackiem. Czy „Młodość Krasińskiego" przez p. dra Jana Bołoza Antoniewicza tak samo? My jesteśmy bezwarunkowo tego zdania, ale najniezawodniej znajdą się i tacy, dla których ta „Próba syntezy" wyda się dziwaczną. Będą to ci, którym obce są arkana obecnej metody literackiej w Niemczech. Bezwzględnymi wielbicielami tej metody nie jesteśmy, ale dla formy nie zwykliśmy potępiać rzeczy.

Kronika literacka jest, jak zwykle w *Przeglądzie polskim* i wyborna i obfita. Niektóre recenzye, jak p. Szarłowskiego o rzeczach rosyjskich, są bardzo informujące, inne, jak Tarnowskiego „O sztuce i krytyce u nas" mogą ujść za rozprawy. Nie ma ani jednej, któraby nie mieściła w sobie zdrowego ziarna i nie miała wartości literackiej.

Przegląd wypadków politycznych w każdym zeszycie, skrupulatnie zebrany i przedstawiony.

*S. Z. S.*

* **Muza** zstąpiła na ziemię! — „Gdzie, gdzie jest ona?" zapyta cały zastęp poetów, „w jakiej postaci nawiedziła ten świat biedny?" — Jest ona na składzie w księgarni II. Altenberga w postaci noworocznika 1892 i kosztuje 60 ct.

„Aaa!" wykrzykną zgorszeni poeci, literaci, artyści. — Ha, niech was to nie dziwi; żyjemy przy końcu dziewiętnastego stulecia, żądamy wszystkiego za cenę jak najmniejszą, a to nam daje kalendarz, który łączy w sobie wszystko: powieści i inseraty, informacye i poezye, rady gospodarskie i rozprawy literackie. Czegoż więcej żądać można? tem bardziej, że literacką część „Muzy" składają utwory beletrystów naszych: Wadysława Bełzy, Orzeszkowej, Alberta Wilczyńskiego i innych. Znajdują się tu także aforyzmy, artystyczne wspomnienia artystów i artystek, portrety całego personalu sceny lwowskiej z r. 1891 i celniejszych artystów warszawskich.

Winieta tytułowa wykonana przez Brunona Tepę przedstawia „muzę", uchylającą zasłonę, która kryje rok 1892.

Dochód ze sprzedaży tego noworocznika przeznaczony jest na rzecz Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej.

# Rozmaitości.

— **Nieskończoność przestrzeni.** Astronom francuzki Flamarion, nadesłał jednemu z pism paryskich artykuł, w którym usiłuje określić bodaj w przybliżeniu pojęcie nieskończoności przestrzeni. Przytaczamy czytelnikom naszym jeden ustęp z prześlicznej tej pracy: „Sprobujmy, pisze Flammarion, zmierzyć przestwory wszechświata. Wylatujemy z pewnego punktu naszej ziemi i w prostej linii dążymy z szybkością światła tj. przebywając 300.000 kilometrów na sekundę. Trzy i pół roku trwać będzie nasza podróż, zanim osiągniemy najbliższe słońce. Nie zatrzymując się ani na chwilę dążymy dalej, 10, 20, 100, 1000, lat. z równą szybkością, mijając niezliczone słońca i grupy planet, zamieszkałych przez rozmaitego rodzaju istoty żyjące. Lecimy następnych lat 1000 przez drogę mleczną, miriady ciał niebieskich, widzimy jak powstają i giną w przestworzu niezliczone światy, dokoła nas padają złote deszcze, w postaci iskrzących się gwiazd, które dążą różnymi drogami. Bez spoczynku, bez chwili wytchnienia, lecimy znowu w jednym i tym samym kierunku, z błyskawiczną szybkością. Przekraczamy lat milion. Myśl strwożona ogląda się za tym punktem, gdzieby mogła spocząć i powiedzieć sobie że dopięła celu. Daremnie! Coraz nowe obszary, nowe światy wrą życiem, nowe słońca goreją w bezdennej przestrzeni. Upływa nam drugie milion lat na wędrówce. Co dalej? Czy znowu bezgraniczna próżnia? Gdzież jesteśmy, dokąd zbliżyła nas ta myślą nie dająca się objąć droga, którąśmy zostawili za sobą? Ta droga zbliżyła nas chyba do — przedsionku nieskończoności. Zresztą ani na włos dalej lub bliżej nie jesteśmy granicy owej, którą myśl znudzona napróżno usiłowała stworzyć, bo tej granicy nie ma! W tej wiecznej przestrzeni w obec światów tych na których określenie nie ma cyfry, czemże są dążenia, zapasy i cele pyłku, który nazywamy ludzkością? Snem, tak krótkim, jak okamgnienie".

# Część ekonomiczna.

§ **Walne zgromadzenie** członków oddziału brodzko-kamioneckо złoczowskiego c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego odbędzie się w Brodach w sali Rady powiatowej dnia 26 października o godz. 2 po południu. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z czynności Rady oddziału. 2. Odczytanie ważniejszych odezw komitetu. 3. Sprawozdanie z odbytej próby żniwiarki samowiążącej, sprawozdawca p. Bogusław Horodyński. 4. Sprawa internatu w Dublanach, sprawozdawca p. Henryk Potworowski. 5. Kilka uwag w sprawie projektowanej reformy waluty, odczyta p. Michał Rossowski. 6. Wnioski członków. 7. Propozycye i przyjęcie nowych członków. 8. Zgłoszenie rozpraw na przyszłe zgromadzenie.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2800 sztuk opasowego, 920 z paszy i 1007 sztuk chudego. Razem 4727 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 493 sztuk opasowych, —— sztuk z paszy i 283 sztuk chudych, z Bukowiny 33 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 129 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 145 więcej. Nie sprzedano 403 sztuk. Popyt był słaby. Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o 1 do 2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 54·— do 60·—, za towar przedni po 61·— do 64·—, wyjątkowo po 69·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 55·— do 62·—, za towar przedni po 63·— do 67·—, wyjątkowo po 69·— do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 56·— do 62·—, za towar przedni 63·— do 67·—, wyjątkowo po 68·— do 69·—; woły z paszy po 51·— do 55·—; krowy po 24·— do 34·—; stadniki po 23·— do 38·—; bawoły po 22·— do 31·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 20 do 106 zł. za sztukę.

**Wiedeń** 19 października.

(*Z.*) Po długiem wahaniu się zrobiła giełda nasza dziś zwrot stanowczy, ale ku zniżce. Z wyjątkiem rent spadły dziś wszystkie papiery bez wyjątku. Renty wspólne podniosły się bardzo znacznie, bo o 30 centów, węgierskie renty utrzymały się przy ostatnim kursie austryackie zaś spadły cokolwiek. Najbardziej dotknięte były zniżką papiery przemysłowe, specyalnie górnicze. Faworyzowane do niedawna Staatsbahny i akcye kolei czeskich uległy dziś równie dotkliwej zniżce. Zwrot ku zniżce wykonała dziś giełda nasza samodzielnie, gdyż tendencya berlińskiego targu była z rana silną, później jednak i w Berlinie ogólna zniżka nastała. Zniżka była także na targu londyńskim i na paryzkim. Ruch na naszym targu był dziś bardzo ożywiony, jakiego już od kilku tygodni nie pamiętają. Kupujących nie brakowało, ale wszyscy żądali, aby im tanio sprzedawano, a przychodziło im to z łatwością, gdyż materyału na sprzedaż było mnóstwo zarówno od spekulantów miejscowych, jak i od arbitrażu. Pisma niemieckie i angielskie przedstawiają tryumf subskrypcyi na pożyczkę rosyjską we właściwem świetle i wykazują w jaskrawych barwach agitacyę, jaką rozwinęły banki paryzkie, rozsyłając cyrkularze, w których powiedziano, że niesubskrybowanie nowych papierów rosyjskich byłoby wprost zdradą. Dowiadujemy się teraz, że bank angielski dla tego tylko nie podniósł w przeszłym tygodniu stopy procentowej, aby przez to nie zaszkodzić subskrypcyi pożyczki rosyjskiej. W ten sposób chciał bank angielski odwdzięczyć się Francyi za pomoc, użyczoną mu w przeszłym roku w czasie przesilenia, wywołanego upadkiem domu Baringa. Niespodziankę przyniósł dzisiejszy *Times*, donosząc w korespondencyi z Paryża, że rosyjski minister finansów zażąda w marcu od targu francuskiego nowej pożyczki 500 milionów franków. Złoto potaniało dzisiaj cokolwiek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 281·50, węgierskie 326·—, Anglobanki 149·— Uniony 222·50, Bankvereiny 106·25, Länderbanki 194·75, Ludwiki 205·— Czerniowieckie 235·—, Renta papierowa 91·60, srebrna 91·45 austryacka złota 08·75, papierowa 102·05, węgierska złota 104·— papierowa 100·95 dukat 5·57—, 20-frankówka 9·31— marki 11·52, ruble 1·22½ zł.

# Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Wiednia:

(/.) Wszystko, co donoszą niektóre dzienniki w sprawie organizacyi dyrekcyi kolei państwowych, jest plotką lub kombinacyą, a wszelkie pogłoski, dotyczące osób, wprost wymysłem. O osoby, o zmiany w rządzie obecnie zgoła się nie rozchodzi; jak skrystalizowanie się stosunków w Radzie państwa, tak ewentualne zmiany w gabinecie są rzeczą przyszłości — być może oddalonej, być może bliższej (po sesyi styczniowej sejmu czeskiego); — w tej chwili jednak nikt się tem nie zajmuje.

Rząd zastanawia się nad rzeczą samą, a Koło polskie niewątpliwie nie zapomni o jednej stronie sprawy, mianowicie o żądaniu, żeby w centralnej dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu urzędowali stale referenci Polacy, znający stosunki krajowe i ludzi.

Dla autonomii i dla interesów kraju jest to bodaj najważniejszem, żeby w każdem ministerstwie, a tak samo w centralnej dyrekcyi kolejowej byli zawsze referenci krajowi. Dopóki tego nie uzyskamy, dopóty bieg spraw naszych zawsze będzie szwankował. — To żądanie powinno być z całym naciskiem stawiane.

Sprawozdanie z posiedzeń komisyi dla wniosków względem reformy wyborczej, podane w dziennikach młodoczeskich, jest ułożone wstydliwie. Biuletyn *Narodnich listów* używa rozpaczliwej sofistyki dla wykazania, że młodoczesi nie grzeszą przeciw autonomii, przyznając dobrowolnie Radzie państwa prawo rozporządzania ordynacyą wyborczą dla krajów. Sofistyka jednak sprzeczności nie pokrywa. *Neue Freie Presse* zaś robi koziołka i odzywa się do młodoczechów w ten sens, że oto Polacy reformie stoją na przeszkodzie. Ale jeżeli stąd wynika, że sprawa ta upadnie, to honor tego upadku Polacy chętnie na siebie przyjmą, a *Neue Freie Presse* może ręce umywać.

Piszą nam z Petersburga: Zostało postanowionem, że car po uroczystości srebrnego wesela uda się z Krymu do gubernij głodem dotkniętych. Sfery dworskie wielbią ten czyn cara, który chce sam się przekonać o rozmiarach klęski zbadać o ile pomoc została dostarczoną i sam wsparcia rozdzielać. Podróż ta ma w zarodzie zdusić knowania nihilistów, liczące na rozpacz głodnych.

W. ks. Piotr Mikołajewicz, zięć ks. Czarnogóry, zaniemógł ciężko na suchoty. Mimo energicznych kuracyj choroba wzmaga się gwałtownie.

Przy sposobności srebrnego wesela cara otrzyma ułaskawienie w. ks. Michał Michałowicz, który z powodu małżeństwa z baronówną Neuberżanką, córką księcia Nassauskiego, został z Rosyi wygnany. W Kopenhadze uzyskały tę łaskę od cara osoby z zagranicznych dworów.

Liczba konsulatów rosyjskich zostanie znacznie pomnożoną; mianowicie na Wschodzie przybędzie cała sieć tych agencyj nie handlowych, ale politycznych: w Serbii 4, w Rumunii 6 (!), w Turcyi 10 (!), w Grecyi 5. Są to etapy, jeżeli nie wprost podboju, to knowań i agitacyj. Hydra nie śpi ani na chwilę.

# Telegramy „Przeglądu"

**Tarnów** 21 października (pryw.) Do rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wybrany został z dawnego obwodu tarnowskiego Stanisław Żaba, właściciel Zbylitowskiej Góry.

**Londyn** 21 października (pryw.) Pełnomocnik Hirscha, Loewenthal, rozpoczął już osadzanie kolonistów w Argentynie. Kolonia obejmuje 25 000 hektarów i nazwano ją Maurizio.

**Wiedeń** 21 października (pryw.) Ks. Würtemberski osiędzie w Stuttgardzie; na odjezdnem otrzyma od Cesarza jednę z najwyższych dekoracyj.

**Peszt** 21 października (pryw.) Nie ulega to już żadnej wątpliwości, że karabiny kalibru 8 i 7 mm. nie będą już więcej wyrabiane, lecz kalibru nowego 5 mm. Wynika stąd samo przez się, że mechanizm kalibrów większych musi być na 5 mm. przerobiony. Jest to tylko kwestyą czasu i pieniędzy, oraz zależy od tego, czy ogólna sytuacya polityczna i kiedy pozwoli na podjęcie tego przerabiania, podczas którego nastanie znowu prowizorium w uzbrojeniu armii. Oczywista i amunicya musi być do kalibru 5 mm. zastosowaną.

**Belgrad** 21 października (pryw.) Regencya wystosowała do cara podziękowanie od narodu za podarunek 12 bateryj dział. Każda składa się z 8 dział pozycyjnych wielkiego kalibru. Dżiordżewicz wyjechał już na poselstwo do Aten, wiozący projekt porozumienia się z Grecyą względem podziału w przyszłości Macedonii. Miasto Negotin zamianowało ks. Gagarina (prezesa tow. żeglugi ros.) obywatelem honorowym. Przy wręczaniu dyplomu wygłaszano mowy panslawistyczne.

**Berlin** 21 października (pryw.) Kanclerz Caprivi odwiedzi ministra Giersa w Wiesbadenie. Wizyta ta jest bezwarunkowo nakazaną przez względy grzeczności międzynarodowej.

**Konstantynopol** 21 października (pryw.) Na morzu Egejskiem została skoncentrowaną zupełna eskadra angielska, złożona z 23 okrętów, z których jeden dźwiga 6 łodzi torpedowych. Wypadkowi temu przypisywane jest szersze znaczenie. Mianowicie Grecya czuje się tą demonstracyą skrępowaną; Turcya jest z niej zadowolnioną; Francya utrzymuje tam obecnie tylko jeden krzyżowiec.

**Rzym** 21 października (pryw.) Ułożono już stanowczo, że mowę programowo-polityczną wygłosi Rudini w Medyolanie dnia 8 listopada na proszonym mityngu.

**Belgrad** 21 października (pryw.) Filoksera niszczy winnice w okręgach Niżu i Pirotu. Bułgarski okręg widdyński jest także po części dotknięty filokserą.

**Bruksela** 21 października (pryw). Pewien robotnik socyalistyczny, niejaki Thimart, wydalony z fabryki za złe prowadzenie się, napadł na dyrektora tej fabryki, pana Dewandre, i trzema wystrzałami z rewolweru zabił go na miejscu. Zbójcę aresztowano.

**Paryż** 21 października (pryw). Pomimo zabiegów rosyjskiego rządu, nowa pożyczka rosyjska spadła na 79 fr.

**Wiedeń** 21 października. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety dla wielkich budowli wiedeńskich porozumiano się co do tego, na jakie okresy należy rozłożyć wszystkie budowle, tudzież co do regulacyi Wiedenki. Regulacya ta dokonaną będzie tak, aby każdej chwili można tę rzekę przesklepić całkiem albo częściowo.

**Buenos Ayres** 21 października (doniesienie biura Reutera). Przesilenie gabinetowe trwa wciąż. Minister finansów podał się do dymisyi. Z powodu tego przesilenia przyszło w kongresie do burzliwych debat. Prezydent Pellegrini jest chory.

**Petersburg** 21 października. Wczoraj jako w rocznicę bitwy pod Nawarinem spuszczono na morze nowy wielki pancernik „Nawarin".

W niedzielę spaliło się w Lidzie (gubernii wileńskiej) 400 domów.

**Praga** 21 października. Kelner Stasny i cieśla Machata, którzy w nocy napadli na aktorów niemieckiego teatru Loefflera i Maennela i zranili ich nożami, zasądzeni zostali: pierwszy na cztery miesiące ciężkiego więzienia, a drugi na trzy dni aresztu.

**Haga** 21 października. Rząd przedłoży wkrótce izbie projekt ustawy, pozwalającej na zaciągnięcie pożyczki 40 miljonów na skonsolidowanie bieżącego długu państwowego i pokrycie deficytów budżetowych. Izba niższa parlamentu domaga się koniecznie organizacyi armii i zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej.

**Zanzibar** 21 października (doniesienie biura Reutera). Jenerał angielski Matthews objął wczoraj urząd pierwszego ministra sułtana zanzibarskiego. Wszyscy członkowie rządu zanzibarskiego zgodzili się na zamianowanie Matthewsa pierwszym ministrem.

**Wiedeń** 21 października. We wczorajszym rozkazie do armii, dziękuje minister wojny serdecznie wszystkim tym, którzy pamiętali o nim w dniu jego 50-letniego jubileuszu służbowego.

Książę pruski Leopold Fryderyk, odjechał wczoraj wieczorem do Berlina.

**Paryż** 21 października. Car rosyjski nadał ministrowi marynarki Barbeyowi order orła białego.

Komisya cłowa senatu zgodziła się na zaprowadzenie 25 frankowego cła od mięsa solonego.

Spodziewają się, że Giers przyjedzie do Paryża w odwiedziny do swego syna, który jest sekretarzem przy tutejszej ambasadzie rosyjskiej.

W izbie deputowanych toczyła się wczoraj dalej debata nad budżetem. Zajścia nie było żadnego.

**Rio de Janeiro** 21 października. Parlament brazylijski przyjął w drugiem czytaniu projekt ustawy, ograniczającej emisyę pieniędzy papierowych i zniósł dekret nakazujący opłacać cła wyłącznie w złocie. Skutkiem tej uchwały parlamentu podnosi się kurs weksli brazylijskich.

**Budapeszt** 21 październ. Umiarkowana opozycya przyjęła nazwę „stronnictwa narodowego". Hrabia Apponyi wykazywał, że zmiana nazwy nie zmienia w niczem dotychczasowego programu tego stronnictwa a określa wierniej jego tendencye.

**Rzym** 21 października. Menotti Garibaldi na 7 listopada zwołał członków wydziału stowarzyszenia weteranów, tudzież reprezentantów liberalnej prasy włoskiej i zagranicznej na zgromadzenie, które ma zająć się wypracowaniem odezwy do narodu wzywającej do zorganizowania walki przeciw włoskim ustawom gwarancyjnym (przyznającym Papieżowi prawa panującego księcia).

**Gdańsk** 21 października. Jacht carski „Gwiazda polarna" odpłynął do Kopenhagi.

Admirał rosyjski i przyboczny adjutant cara wysiedli tutaj na ląd i pojechali koleją żelazną do Petersburga.

**Berlin** 21 października. Wczoraj urządzili tutaj zgromadzenie socyalistyczne ci delegaci na kongres erfurcki, którzy po mowie Bebla, żądającej pogodzenia się Niemiec z Francyą, wystąpili ze stronnictwa. — Przebieg zgromadzenia był bardzo burzliwy. Zwolennicy parlamentarnej frakcyi socyalistycznej musieli wyjść z sali.

W końcu wybrano komisyę z siedmiu członków celem przygotowania organizacyi tych socyalistów, którzy już nie należą do sosyalno-demokratycznego stronnictwa.

**Moskwa** 21 października. Tutejsza firma braci Czekuticzów ogłosiła niewypłacalność. Długi jej wynoszą 3 miliony rubli. Stan czynny wystarczy zaledwie na pokrycie dziesiątej części długów. Bankructwo tej firmy pociągnęło za sobą liczne bankructwa drobnych fabrykantów i handlarzy sukna.

**Kair** 21 października. Wissmann przybył tutaj celem zwerbowania między Sudańczykami około 300 rekrutów.

**Paryż** 21 października. Arcybiskup z Aix Gouthes Oulard, który w piśmie do ministra wyznań i oświaty Fallièresa oświadczył, że nie będzie się stósował do okólnika ministerylnego, wydanego w sprawie pielgrzymek do Rzymu, stawiony zostanie za to przed sądem policyi poprawczej departamentu Sekwany. Oskarżenie swe opiera prokuratorya na ustawie, tudzież na rozporządzeniu rządowem, naznaczającem karę więzienia od 3 miesięcy do 5 lat, albo grzywnę pieniężną od 300 do 6000 franków za ataki na prawa i na powagę ministrów.

**Paryż** 21 października. Biskup z Chalons przystąpił do protestu kardynała Langenieux przeciw okólnikowi ministra Fallières'a w sprawie pielgrzymek.

Pod Albi wczoraj wpadły na siebie dwa kolejowe pociągi. Szesnaście osób odniosło lekkie skaleczenia.

**Wiedeń** 21 października. Komisya kolejowa wybrała p. Bilińskiego referentem sprawy wykupna kolei Karola Ludwika.

**Petersburg** 21 października. Bank państwowy podwyższył stopę dyskontu wekslowego z 5 na 5½, a stopę lombardu z 5½ na 6.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 21 października 1891.

HOTEL ŻORŻA. A. hr. Cetner z Podkamienia. A. Rodakowski z Jeziorka. Dr. J. Griez de Ronse, J. Fische, R. Douhoffer, E. Zillich z Wiednia. L. Kriser z Wygody. J. C. Jutson z Londynu. J. Paygert z Streptowa. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. Wł. Tokielska z Krosna. Dr. B. Gans z Przemyśla.

HOTEL CENTRALNY. S. hr. Pruszyński z Wiednia. Br. K. Potsu z Olszanki. J. Domański z Chlebowic. J. Filipowski z Kosowa. H. Adlersberg z Stanisławowa. W. Księżopolski z Staniatyna. A. Füssel z Pragi. N. Barber z Suczawy. Ks. dr. Czerlunczakiewicz z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI. K. Marmoross z Karowa. K. Szinkowska z Rosyi. J. Fischhof, K. Henbapel, E. Hofmann, A. Opel z Wiednia. Dr. Jaworski z Krakowa. W. Marmoross z Karowa. K. Szinkowska z Rosyi. A. Wernert z Paryża. A. Ilicz z Wiednia.

## Nadesłane.

## Lekcje gimnastyki dla dziewcząt.

Układa się prywatnie kółko panienek od lat 10 do 15 dla brania lekcyj gimnastyki w Sokole. Kółko ma się składać z 10 panienek. Każda będzie opłacała około 5 złr. miesięcznie, więc nieco drożej, niż w kursie publicznym, ale za to lekcje będą się odbywały w kółku zamkniętem. Zgłaszać się po bliższe informacje do Redakcji *Przeglądu*.



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 października godz. 1. min. 40.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kred. | 281·37 | Węg. kolej półn. wschodn. | 196·— |
| Alpiny | 71·40 | Wiedeńskie losy kom. | 150.50 |
| Kredyty węg. | 326·25 | Akcje tyton. | 154·— |
| Anglobanki | 149·50 | Gal. obl. indem. | 104·50 |
| Uniony | 223.— | Elbethale | 213·— |
| Ludwiki | 204·75 | Länderbanki | 196·25 |
| Nordbany | 282·— | Renta zł. węg. | 104·— |
| Lombardy | 104·— | Bankvereiny | 107·— |
| Losy tureckie | 29·60 | Renta węg. p. | 100·90 |
| Staatsbahny | 280·50 | Ruble | 1·24·75 |
| Czerniowieckie | 237·— | | |

Usposobienie stałe.

**Lwów.** Z Izby handlowej 21 października 1891.

1. Akcje za sztukę.

| bez kupony cieżącego bez dywidendy. | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 202 | 75 | 206 | 75 |
| „ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 233 | — | 236 | — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 305 | — | 308 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 116 | — |
| *Listy zastawne za 100 zł.* | | | | |
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 100 | 40 | 101 | 10 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr | 108 | — | 108 | 70 |
| Banku hip. 3½% wa. los w 50 lat. | 98 | 40 | 99 | 10 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 98 | 40 | 99 | 10 |
| Tow. kred. galic. 4% „ nieokr. | 97 | — | 97 | 70 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 41½ | 95 | — | 95 | 70 |
| „ „ „ 4½ „ „ 52 l. | 99 | 30 | 100 | — |
| „ „ „ 4 „ „ 56 „ | 94 | — | 94 | 70 |
| *3. Listy dłużne za 100 zł.* | | | | |
| G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | 58 | — | 60 | — |
| „ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „ | 52 | — | 54 | — |
| *4. Obligi za 100 zł.* | | | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 | — | 104 | 70 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 91 | 50 | 92 | 20 |
| Bukow. fund. propin. 5% w. a. | 100 | 80 | 101 | 50 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em. | 101 | — | 101 | 70 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. | 104 | 50 | — | — |
| „ „ „ 1883 4½% | 97 | 85 | 98 | 55 |
| *5. Losy.* | | | | |
| Losy miasta Krakowa . . . . | 21 | 50 | 23 | 50 |
| „ „ Stanisławowa . . . | 27 | — | 30 | — |

25)

# VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

---

(Ciąg dalszy.)

XIII.

Ferrari odwiedził mnie nazajutrz rano. Siedziałem przy śniadaniu — przepraszał, że mi przeszkodził.

— Ale — dodał szczerze — hrabina Romani dała mi tak naglące polecenie, że musiałem być posłusznym. My, mężczyźni, jesteśmy zawsze niewolnikami kobiet!

— Niezawsze — odparłem, wskazując mu krzesło — bywają wyjątki, ja, naprzykład. Pozwolisz pan kawy?

— Dziękuję, przed chwilą piłem śniadanie. Nie chcę być panu natrętnym i w krótkich słowach powiem o co chodzi. Hrabina poleciła mi powiedzieć panu..

— Widziałeś się pan z nią wczoraj jeszcze?— przerwałem.

Zarumienił się.

— Na kilka chwil tylko. Wywiązałem się z poselstwa. Hrabina zatem dziękuje panu, ale nie może przyjąć klejnotów, zanim pan nie zaszczycisz jej odwiedzinami. Nie przyjmuje ona teraz nikogo z powodu żałoby, ale gotowa jest powitać przyjaciela mężowskiej rodziny.

Pochlebia mi to niezmiernie — rzekłem nieco sarkastycznie — nie często zdarza się otrzymać tak ponętne zaproszenie! Żałuję tylko, że odpowiedzieć nań nie mogę, na teraz przynajmniej. Zechciej pan to oświadczyć hrabinie w sposób, który się panu wydaje najodpowiedniejszy.

Spojrzał na mnie zdumiony i oburzony.

— Czy istotnie nie chcesz pan oddać jej wizyty? — spytał wyniośle. — Odrzucasz jej prożbę?

Uśmiechnąłem się.

— Kochany panie Ferrari, postępując zawsze według własnego sposobu widzenia, nie mogę robic wyjątków dla najpiękniejszych nawet kobiet. Mam w Neapolu kilka ważnych interesów. Gdy je ukończę, może pozwolę sobie na małą lekkomyślność; tymczasem nie byłbym odpowiednim towarzyszem dla kobiet, taki stary, szorstki włóczęga po świecie jak ja, nieprzywykły do grzecznych kłamstw salonowych. Przyrzekam panu jednak, że gdy stanę przed hrabiną postaram się być delikatnym w obejściu i grzecznie się ukłonić. Tymczasem zdaję na pana wytłómaczenie mnie przyzwoite i zręczne.

— Na honor! — zawołał — jesteś hrabio osobliwym człowiekiem! Przypuszczam, że musisz nienawidzieć kobiet.

— O! aż tak dalece — rzekłem zimno, rozłamując piękną brzoskwinię — nienawiść, to wielka namiętność, a żeby nienawidzieć, trzeba wpierw kochać. Nie, mojem zdaniem, kobiety niewarte nienawiści, jestem tylko dla nich obojętny. Kobieta, to jeden z ciężarów męzkiego żywota, napozór niewielki, miły, słodki, ale w istocie strasznie ciężki i przygnębiający.

— A jednak, ilnż mężczyzn z rozkoszą ten ciężar przyjmuje! — zawołał Ferrari z uśmiechem

Spojrzałem na niego wyzywająco.

— Bo mężczyźni — rzekłem — rzadko kiedy umieją opanować swoje namiętności; spieszno im pochwycić w lot każdą pozorną przyjemność, jaką na drodze swej spotkają. Ulegając zmysłowym popędom, które miłością zwą, łakomi są na piękność kobiety, jak chłopcy na smaczny owoc, a gdy owoc zjedzony, cóż pozostaje? — dodałem, pokazując pestkę po brzoskwini, którą zjadłem właśnie — pestka wraz z gorzkiem jądrem.

Ferrari wzruszył ramionami.

— Nie mogę zgodzić się z panem — powiedział — ale nie chcę się sprzeczać. Może pan masz słuszność, ale kiedy się jest młodym i świat cały stoi otworem, niby cudowna łąka, wtedy miłość i uśmiech kobiety jest tym promieniem słońca, który pada na kwiaty. I pan musiałeś czuć to samo w swoim czasie, pan także kochałeś kiedyś!

— O! niezawodnie — odparłem śmiejąc się obojętnie. — Kobieta, o której marzyłem, była prawie świętą, nie byłem jej godny, tak mi mówiono przynajmniej! Wierzyłem jednak w jej cnotę a moję niegodność do tego stopnia, że pożegnałem ją.

— Dziwny powód — rzekł zdumiony.

— Dziwny i niezwykły, ale mnie wystarczał. Mówmy teraz o czemś bardziej zajmującem, o pańskich obrazach, naprzykład. Kiedy mogę je obejrzeć?

— Kiedy się panu podoba — odpowiedział z gotowością — chociaż lękam się, że nie znajdziesz pan nic godnego uwagi. Od pewnego czasu przestałem malować i zaniedbałem się.

— Nadto nizko cenisz się pan — rzekłem z ceremonialną grzecznością. — Pozwól mi odwiedzić się w swojej pracowni dziś po południu. Mam kilka minut czasu między trzecią a czwartą.

— Czekać będę — rzekł pełen wdzięczności — ale doznasz pan zawodu. Ja nie jestem prawdziwym artystą.

Uśmiechnąłem się. Wiedziałem o tem dobrze.

— Co się tyczy klejnotów dla hrabiny Romani, czy nie chciałbyś pan widzieć ich? — spytałem.

— Jak najchętniej — odparł — są zapewne one rzadkie.

— Tak sądzę — odpowiedziałem idąc do biurka, które stało w rogu pokoju, i wyjąłem zeń szkatułkę umyślnie w Palermo zrobioną.

Był tam naszyjnik z rubinów i brylantów do tego bransoletki i szpilki do włosów, krzyżyk dyamentowy, pierścionek z szafirem i kolczyk z perłą, znaleziony w grobie. Wszystkie klejnoty prócz kolczyka kazałem oprawić jubilerowi w Palermo pod osobistym moim nadzorem.

Ferrari wydał okrzyk zdziwienia na widok tych kosztowności, które pokazywałem mu po kolei.

— To są drobnostki — rzekłem obojętnie — ale kobiecie to się może podobać i zawsze posiada pewną wartość. Wyświadczysz mi pan wielką przysługę, jeśli wręczysz te upominki hrabinie Romani; niech je uważa za heroldów, oznajmiających moje przybycie. Pan potrafisz ją przekonać, jestem tego pewny, że to jej własność, i że odmawiać nie powinna.

Ferrari wahał się, z powagą patrząc na mnie.

— Ale pan będziesz u niej. Ona może liczyć z pewnością na pańskie odwiedziny?

Uśmiechnąłem się.

— Widocznie wiele panu na tem zależy. Czy wolno wiedzieć dlaczego?

— Sądzę — rzekł — że byłoby przykro hrabinie, gdyby nie mogła podziękować osobiście za tak wspaniałe dary, i póki nie nabędzie pewności, że ta sposobność jej nie minie, póty nie zechce ich przyjąć.

— Bądź pan spokojny — odpowiedziałem. — Nie raz mi jeszcze podziękuje. Daję pann słowo, że za dni kilka oddam jej wizytę, a ponieważ pan obiecałeś mnie przedstawić, więc cię o to poproszę

Zdawał się uszczęśliwiony i serdecznie uścisnął mi rękę.

— W takim razie, z przyjemnością zaniosę jej klejnoty! — zawołał. — Wierz mi, hrabio, że gdybyś przeszedł świat cały, nie znalazłbyś kobiety, której drogie kamienie stosowniejszą byłyby ozdobą. Piękność jej jest szczególnie wytworną.

— Nie wątpię o tem — odparłem sucho. Wierzę pańskiemu słowu, nie będąc znawcą piękności. A teraz, kochany panie, nie weźmiesz mi za złe, jeśli poproszę cię, abyś mnie zostawił w samotności. Zobaczymy się w pracowni pańskiej między trzecią a czwartą.

Wstał zaraz żegnając się, a ja zamknąłem szkatułkę i wręczyłem mu ją wraz z kluczem. Obsypał mnie podziękowaniami i pochlebstwami, przytem odkryłem w nim jednę jeszcze ujemną stronę charakteru, której dawniej nie zauważyłem: służalczość i uniżoność dla pieniędzy. A za dobrych czasów naszej przyjaźni myślałem zawsze, że posiada on naturę niepodległą, do udawania niezdolną.

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor Wacław Sieroszewski. — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak